

DZIENNIK WILEŃSKI

Adres Redakcji i Administracji: Dominikańska Nr. 4.

Redakcja otwarta od godz. 12-ej do 2-ej po poł.

Administracja otwarta codziennie od g. 10 do 6 wiecz., w niedziele od 1 — 2.

Warunki prenumeraty: Rocznie—12 mk., półrocznie—6 mk., kwartalnie—3 mk. miesięcznie — 1 mk. Za przesyłkę pocztową i odosobienie do domu 20 f. miesięcznie. Zmiana adresu — 20 fen.

Ceny ogłoszeń: Na 4-ej stronie za wiersz drobnego druku—25 fen., nekrologi—50 fen. Ogłoszenia drobne za wyraz—5 fen. Ogłoszenia przyjmuje Administracja «Dziennika Wileńskiego» do godz. 4 po poł. Po godz. 4-ej nekrologi i inne niecierpiące zwłoki są w demenzie przyjmuje drukarnia ka. A. Rutheńskiego, ul. Botaniczna M 7.

Numer pojedynczy kosztuje 10 fenigów.

Gazeta wychodzi codziennie — z wyjątkiem dni poświęconych.

TELEGRAMY.

(W. T. B.)

KOMUNIKAT URZĘDOWY NIEMIECKI.

Kwatera główna 10 czerwca FRONT ZACHODNI.

Na zachodnim brzegu Mozy w dalszym ciągu prowadzone było skutecznie niszczenie baterji nieprzyjacielskich i urządzeń szanicyowych.

Na wschód od rzeki wojska nasze w dalszym ciągu atakowały.

W zaciętych walkach na łańcuchu wzgórz ku południo-zachodowi od fortu Douaumont, w lesie Charpitre i na pochyłości Fumin został nieprzyjaciel wyparty z kilku pozycji.

Na zachód od tortu Vaux bawarscy strzelcy **zdobyli** silny nieprzyjacielski **fort połowy**, który wpadł w nasze ręce z załogą, wynoszącą jeszcze przeszło 500 ludzi, oraz z 22 karabinami maszynowymi.

Ogólna ilość jeńców, wzięta od 8 czerwca, wynosi 28 oficerów i przeszło 1,500 żołnierzy.

Na Hartmannsweilerkopfe patrol niemiecki przyprowadził 20 Francuzów, wziętych do niewoli w okopach nieprzyjacielskich.

FRONT WSCHODNI i BAŁKAŃSKI.

Wśród wojsk niemieckich nic godnego uwagi się nie zdarzyło.

Naczelne dowództwo armji.

KOM. URZĘD. AUSTRO-WĘGIERSKI.

Wiedeń 10 czerwca.

FRONT ROSYJSKI

W przeciwieństwie do dnia przedwczorajszego, na całym froncie północno-wschodnim, rozgorzały wczoraj zacięte walki.

Pomiędzy Oknem i Dobrouczem odparto w jednym miejscu 8, a w drugim 5 gwałtownych ataków, przy czem szczególnie odznaczył się nasz śląski bataljon strzelców N 16.

Nad **dolną Strypą** znaczne siły rosyjskie po zaciętych zapasach wyparły nasze wojska ze wschodniego brzegu na zachodni.

Na północno-zachód od Tarnopola odparliśmy liczne rosyjskie ataki.

W okręgu Łucka walczone na **zachód od Styru**.

Pod Kołkami i na północno-zachód od Czartoryska udaremiono rosyjskie próby przeprawy.

FRONT WŁOSKI.

Ataki włoskie, skierowane przeciw licznym punktom naszego frontu między Ecz i Brenta, zostały odparte.

Do wziętych na terenie natarcia jeńców dodać należy przeszło 1600 ludzi, między nimi 23 oficerów.

Koło przyczółka mostowego Tolmino wojska nasze po energicznym ogniu działowym zniszczyły przeszkody i osłony na części nieprzyjacielskiego frontu i powróciły z tego przedsięwzięcia z 80 jeńcami, pomiędzy którymi jest 6 oficerów, z karabinem maszynowym i inną zdobyczą wojenną.

FRONT POŁUDNIOWO-WSCHODNI.

Nad dolną Vojusą rozproszone zostały przy pomocy ognia włoskie patrole.

Zastępca Szefa Sztabu generalnego
v. Hoefler
Feldmarszałek-leutnant.

LONDYN (10 bm.) **Urządzenie.** We czwartek rano patrol angielski, złożony z monitorów i kontrtorpedowców, rozpoczął na wysokości Zeebrugge walkę z nieprzyjacielskimi kontrtorpedowcami, które, gdy do nich wystrzelono, cofnęły się do portu. Po naszej stronie niema żadnych strat ani uszkodzeń.

RZYM (10 bm.) Komunikat Ag. Stefaniego: Dwie nieprzyjacielskie łodzie podwodne napadły we czwartek wieczorem na dolnym Adrijatyku na transport włoski, złożony z trzech parowców, naładowanych zapasami wojennymi i wojskiem. Transportowi towarzyszyła eskadra torpedowców. Łodzie podwodne zostały natychmiast zaatakowane, udało im się jednak wyrzucić torpedy, z których jedna trafiła w parowiec «Principe Umberto». Pomimo natychmiastowego ratunku i pomocy innych jednostek, znajdujących się na drodze w pobliżu, **statek** w ciągu kilku minut **zatonął**.

Straty nie są jeszcze ściśle ustalone. Według przypuszczeń połowa osób, które wraz ze statkiem zatonęły, byli to wojskowi.

AMSTERDAM (8 bm.) Jednej z gazet miejscowych donoszą z Londynu: Korespondent «Times'a» donosi z Petersburga, iż w tamtejszych kołach

urzędowych otwarcie się mówi, że Rosjanie okupują swe powodzenia bardzo ciężkimi stratami.

BERLIN (9 bm.) «Lokalanzeiger» donosi z Kopenhagi: Według wiadomości, otrzymanych z Londynu w Bergenie, przybyła do **Anglii eskadra japońska** pod dowództwem admirała Akiyamy, który wraz ze sztabem był w sobotę na audjencji u króla. Eskadra ta prawdopodobnie towarzyszyła wojskom rosyjskim, transportowanym do Francji przeważnie na statkach japońskich.

W Anglii krążą pogłoski, że Japonja przyjmie udział w walkach na froncie europejskim, zarówno na lądzie, jak i na morzu.

LONDYN (8 bm.) Admiralicja donosi, że jeden z oficerów, oraz 11 ludzi załogi «Hampshire» przybyło na tratwie.

BERLIN (10 bm.) »B. Z.« donosi z Genewy: Według informacji z Petersburga **oddział angielskich samochodów pancernych**, w liczbie 60, z odpowiednią obsługą, który spędził całą zimę na zamarniętych statkach, **przybył do Archangielska** i udał się na front.

BERLIN (9 bm.) Według wiadomości na ten raz zupełnie pewnych, poseł do Reichstagu i Landtagu, dr. Karol **Liebkecht**, który znajduje się w więzieniu od d. 1 maja, jest oskarżony o usiłowanie dokonania **zdrady wojennej**, na podstawie § 89 kodeksu karnego.

W najbliższej przyszłości sprawa ta ma być rozpatrywana przez sąd komendantury przy ulicy Lehart.

BERLIN (10 bm.) »B. Z.« donosi z Amsterdamu, Agencja Havasa komunikuje z Nowego Jorku:

Partja socjalistyczna w Ameryce postanowiła nie brać udziału w kongresie socjalistycznym, który odbędzie się dnia 26 lipca w Haadze.

Partja jest zdania, że **nie nastąpiła** jeszcze **ohwila** odpowiednia do tego, by mówić o **pokoju**.

BERLIN (9 bm.) Radjotelegram z Lyonu z d. 13 maja zawiera następujące wywody co do eksploataowania Polski: «Temps» dowodzi na podstawie liczb, jakie straszliwe ciężary podatkowe nałożyły Niemcy na Polskę.

Z okupowanych części Polski, które wynoszą niemal dwie trzecie całego kraju, Niemcy otrzymują co miesiąc 15 milionów rubli. Rząd niemiecki, mówi gazeta, eksploatując w ten sposób Polskę, dlatego to czyni, że pragnie wycieńczyć kraj, nim będzie zmuszony wyrzec się posiadania jego.

W celu sprostowania tych zmyślonych danych, ogłasza się, co następuje:

Rosja w ostatnim roku pokojowym 1913 otrzymała z całego Królestwa Polskiego prawie 260 miljo-

nów rubli wpływów, z tej sumy $\frac{1}{5}$ części pozostały w kraju, a $\frac{3}{5}$ — zużytkowane zostały na ogólne wydatki państwa rosyjskiego.

Pomiędzy wpływami w sumie 260 milionów rubli należy wymienić następujące główne cyfry:

- 1) bezpośrednie podatki (Podatki od ziemi, dochodów i przemysłowy) naogół 30 milionów rubli,
- 2) podatki pośrednie (Podatki od napoi wysokokowych, tytoniu i cukru) razem 70 milionów rubli,
- 3) cła—88 milionów rubli.
- 4) dochody stemplowe—18 milionów rubli.

Cały dochód zaś zarządu cywilnego niemieckiego generał-gubernatora wyraża się w liczbie 54 milionów marek za rok kalendarzowy (styczeń 1915 do stycznia 1916), czyli miesięcznie $4\frac{1}{2}$ miliony marek przeciętnie, co wynosi więc około 2 milionów rubli, a nie 15 milionów, jak twierdzi radjotelegram.

Suma ta skałada się:

- 1) z 10 milionów marek podatków bezpośrednich,
- 2) 10,5 milionów marek podatków pośrednich,
- 3) 17 milionów marek dochodów celnych i
- 4) 2 milionów marek podatków stemplowych.

Wszystkie dochody zostały użyte na cele krajowe, przeważnie na pokrycie kosztów zarządu i na budowę dróg i mostów. Do Niemiec pieniądze nie zostały wywiezione.

Również w nowym roku etatowym wszystkie dochody zostaną użyte na cele krajowe, i przelanie ich do kasy państwowej jest wykluczone.

Wycieczki młodzieży szkół wileńskich.

Niedawno przeczytaliśmy w gazetach wiadomość o zezwoleniu władz niemieckich na urządzenie wycieczek młodzieży z profesorami w okolice Wilna.

Wycieczki takie dużo się mogą przyczynić do ożywienia ruchu umysłowego wśród młodzieży starszej, do rozbudzenia w niej zainteresowania umysłowego w różnych kierunkach.

Czyż potrzeba tego ruchu umysłowego dla młodych chłopców? Czy nie zawiele już tej nauki? zapyta nie jeden z czytelników. Wszak szkoła nasza, wykładając w języku ojczystym dziecka, potrafi dostatecznie dziecko zainteresować przedmiotem i wszechstronnie rozwijać jego umysł.

Istotnie, mamy szkołę dobrą, lepszą może niż się niejednemu z nas wydać może, kto nie wie z jakimi trudnościami zmuszoną jest walczyć

w pierwszych latach swego istnienia każda szkoła prywatna. Jednakże szkoła nasza otrzymała w spadku po szkołach rządowych rosyjskich znaczny zastęp ich wychowawców; zbytni formalizm i tendencyjność polityczna szkoły rosyjskiej stwarzały system, w którym dzieci przywykały do odrabiania lekcji pod groźbą złych stopni lub wyrzucenia z gimnazjum, ale bez najmniejszego zainteresowania przedmiotem, w którym życie szkolne i wpływ szkoły zamykały się w obrębie 5—6 godzin przymusowego przebywania w klasie na lekcjach. Jeżeli nawet szkoła rosyjska podejmowała próby głębszego oddziaływania na umysły młodzieży, rozbudzenia w niej zainteresowania w pewnych kierunkach, spotykała się zawsze z murem obojętności i niechęci ze strony młodzieży, która usiłowania szkoły — słusznie zresztą — uważała za zbyt daleko posuniętą gorliwość rusyfikacyjną.

Stary system nie da się obalić odrazu i wady jego odrazu nie zniszczy społeczeństwo-młodzieży, tak samo jak społeczeństwo starszych ma swoje nałogi, których się tak łatwo nie pozbędzie.

Młodzież w szkole naszej nie objawia dotychczas większej pilności i staranności, niż poprzednio w szkole rosyjskiej; zapał do nauki w języku ojczystym nie zawsze jest w stanie przewyższyć lenistwa, zwłaszcza, gdy opieka rodzicielska jest słaba, co w naszym mieście jest na porządku dziennym, i gdy groźba usunięcia ze szkoły nie mającej praw, nie jest tak straszną dla dziecka i dla rodziców, jaką była groźba usunięcia ze szkoły rządowej.

Oprócz tego współczesne prądy, oddziaływujące nie tylko na młodzież wileńską, są takie, że łatwo przy braku odpowiedniego kierownictwa ze strony przełożonych szkolnych, dają się wyzyskać przeciwko tym czynnikom, któreby pragnęły obudzić żywszy ruch umysłowy wśród starszej młodzieży.

Nie tak dawno, bo przed laty mniej więcej 10—15 modnym był w szkole, zwłaszcza w najstarszych klasach, typ młodzieńca anemicznego, o wyglądzie przepracowanym, który pochłaniał rozmaite dzieła naukowe, czytał książki po nocach, przygotowywał «naukowe» referaty na kółka i t. p. Młodzież starsza po za obrębem szkoły tworzyła koła samokształcenia, jakby mały uniwersytet, zakładała wspólną bibliotekę i kształciła się przez czytanie książek, pogadanki i odczyty, wygłaszane często przez prelegentów starszych, odpowiednio wykwalifikowanych.

Sam kończyłem gimnazjum w małej mieścinie gubernjalnej w Królestwie mniej więcej przed 15 laty. Do klasy V bawiliśmy się w wojsko, uzbrojone w pałasze drewniane i olbrzymie piki, włóczyliśmy się po wzgórzach i lasach, otaczających miasto, staczaliśmy zawzięte boje, zdobywaliśmy fortece; niejeden wracał z zabawy pokrwawiony, z «prawdziwymi» ranami, których ślady z dumą pokazywał kolegom. W klasie VI, VII zmieniały się upodobania; sześcioklasista wstydił się już włóczyć z piką po górach jak indjanin lub urządzić bitwy po dołach i wertepach leśnych, zgłębiał tajemnice wiedzy. Stosownie do poglądów politycznych, bo młodzież od klasy VI dzieliła się na socjalistów i narodowców, studjował zapamiętane Spencera, Darwina, lub historję i literaturę. Mieliśmy świetnych, jak na wiek gimnazjalny, znawców nauk przyrodniczych, historii polskiej i ogólnej, zwłaszcza starożytnej, i literatury, chociaż przedmioty te nie były wykładane wcale, albo też były traktowane

bardzo pobieżnie w gimnazjum. Cały ten ruch umysłowy był tajny, zabroniony; pociągał młodzież nowością niezwykłością wrażeń; dostać się do kółka naukowego nie było łatwo, podniecało to ambicję wielu jednostek, które chętnie czyniły wysiłki, aby należeć do poufnego grona kolegów. Nie wszystko tam było dobre, znamy te czasy. Wiele było przesady, mało dbałości o prawidłowy rozwój fizyczny młodzieży.

Dzisiaj, pod wpływem nowych prądów, młodzież jest skłonna przerywać się w innym kierunku. Modnym jest dziś żołnierz i życie żołnierskie. Wojna niszczy, ale i pociąga umysły, zwłaszcza umysły młodych chłopców. A że przytem pod względem fizycznym młodzież była dotychczas wielce zaniedbana, więc jest naturalnym, że ćwiczenie mięśni, wyrabianie zdolności orjentacyjnych, sporty są obecnie na pierwszym planie i wypełniają w całości wolny czas chłopca po za lekcjami. Niewątpliwie jest to kierunek zdrowsza niż kierunek poprzedni — nadmiernie rozwiniętego intelektualizmu. A jednak wymaga ten kierunek starannego przystosowania do specjalnych warunków naszego życia społecznego, które ma swoje potrzeby i musi według tych potrzeb młodzież wychowywać, gospodarując oszczędnie i przezornie siłami natury naszej.

Za szeroko i zanadto po pańsku pojmuje się w tych nowych prądach wychowanie; może gdzieindziej ten system jest świetny, u nas musi on ulegć ograniczeniom, krępującym nieco swobodny rozwój chłopca i wciągającym go zawczasu w koło potrzeb społecznych.

Odpowiednie postawienie wycieczek młodzieży byłoby może najlepszą drogą do uregulowania tej sprawy.

Okolice naszego Wilna są niesłychanie ciekawe pod względem geologicznym, krajobrazowym i nawet — przyrodniczym.

Wokoło Wilna rozciągają się całe grupy wzgórz morenowych, wśród których dominują góry Ponarskie, i które są znakomitą i niezmiernie pouczającą ilustracją ukształtowania geologicznego całej prawie powierzchni Litwy, zawdzięczającego swe powstanie pracy lodowców. Wspaniałe doliny erozyjne Wilji i Wilejki dają nam przekroje tych wzgórz, co niezmiernie ułatwia kierownikowi wycieczki objaśnienie ich struktury i pochodzenia geologicznego.

Układ geologiczny Ponar i wzgórzy nad Wilją uczyni bardziej zrozumiałym cały wogóle układ i budowę powierzchni naszego kraju, charakter zasadniczy jego krajobrazu, oraz cechy zasadnicze jego życia gospodarczego, które nie może korzystać z bogactw kopalnych ziemi.

A że wycieczki takie, pomimo celu naukowego, będą miały wielki urok dla młodzieży, sprawią to przepiękne krajobrazy okolic wileńskich, które muszą oddziaływać odpowiednio na wrażliwy umysł i wyobraźnię dziecka. Niedosć jest podziwiać piękno krajobrazu, trzeba krajobraz rozumieć, umieć w nim czytać jak w ciekawej księdze o ziemi i jej skarbach, znać szczegóły i cechy charakterystyczne krajobrazu, określić różnice; wówczas piaszczysta równina okaże się nie mniej interesująca niż porośnięte lasem wzgórze, zapadłe torfowisko w środku wzgórz równie ciekawem jak wspaniała dolina rzeki. Takie zrozumienie i ukochanie krajobrazu powinno być celem wycieczki. Tyle jest ciekawych rzeczy, o których można mówić i w które mogą wejrzeć młode umysły na wycieczce. Stan kulturalny naszego gospodarstwa podmiejskiego, sposób gospodarowania na polach, w ogródach, gospodarka

leśna, rzeczna i t. p. ile stron życia kulturalnego może się w ten sposób otworzyć przed umysłami starszych zwłaszcza chłopców. Samo urządzenie chaty i obejścia gospodarskiego wieśniaka, sposób jego życia i obyczajów należałoby dać poznać młodzieży, aby rozwinąć w niej zainteresowanie do kraju w szerokim znaczeniu tego wyrazu. Ziemia rodzinna i wszystko to, co się znajduje w jej głębiach, co na niej rośnie, co się na niej buduje i urządza oto są przedmioty, które powinny zajmować umysły młodzieży na wycieczkach. Okolice Wilna dają do takich wycieczek najlepszą sposobność. Y.

Ofenzywa rosyjska w marcu 1916 r.

Wczorajsze gazety berlińskie zamieściły następujące szczegóły, otrzymane z kwatery głównej, o marcowej ofenzywie wojsk rosyjskich na froncie jez. Narocz.

Względna cisza, która panowała na całym froncie wschodnim przez zimę, została nagle przerwana w dniu 16 marca. Dowództwo niemieckie już od pewnego czasu było przygotowane na ofenzywę rosyjską i odpowiednie rozkazy były już wydane.

Plan ofenzywy rosyjskiej był wielki i bardzo prosty. Armja rosyjska miała ścisnąć front niemiecki naksztalt szczyt od Jakobsztadu na prawym skrzydle, do Berezyny na lewym, Przełamanie frontu miało się odbyć w środku nad jeziorem Narocz. Miejscem najzjadlejszych ataków były okolice frontu od jeziora Narocz do Wiszniewskiego i Postawy—Wilejty.

W celu wzmocnienia frontu na północ od Smorgoń przesunięte tam zostały dwa korpusy rosyjskie, a w kierunku przejść jeziorowych Narocza pchnięto grupę wojsk gen. Bałujewa. Oprócz silnych rezerw nie brakowało na tyłach i ogromnych mas kawalerji, która po przełamaniu frontu miała być przerzucona na tyły wojsk niemieckich w celu przerwania komunikacji.

Już w dniu 16 i 17 marca plan rosyjski wystąpił w całej pełni. Na froncie dwóch grup rosyjskich, mających dokonać przerwania frontu, skupiono od 800 do 1000 dział, między którymi były i armaty najcięższego kalibru, nadto olbrzymie ilości amunicji. Na niszczeniem działami ognia działowego dowództwo rosyjskie oparło swój plan. Piechota miała tylko dokończyć dzieła. Ale już w dniu 18 marca rozpoczęły się gwałtowne ataki piechoty.

Na froncie Postawy—Wilejty i jez. Narocz nacierały po 3 korpusy naraz później pod Naroczem wziął udział w ataku i czwarty korpus. Straty nacierających wojsk były niesłychanie wielkie.

Z 98 pułku rosyjskiego wróciło po ataku tylko około 100 ludzi. Z innego pułku wróciło 150. Dywizja, atakująca na zachodnim brzegu jez. Wiszniewskiego, zostawiła 3,000 trupów, a pułk 38 dywizji 10 stracił w ciągu dnia 1,600 ludzi.

Kulminacyjny punkt bitwy nad jeziorem Narocz nastąpił w dniu 21-m marca. 25 dywizja rosyjska została odparta, natomiast 10 dywizji udało się zająć niemieckie punkty obserwacyjne. Wśród wojsk w tym punkcie nastąpiło wielkie zamieszanie. Oficerowie utracili zupełnie władzę nad żołnierzami. Jedne rotę chciały iść naprzód dalej do ataku, inne chciały stać na miejscu lub się cofnąć.

Równocześnie odpierany był przez wojska niemieckie gwałtowny atak na froncie Możejki—Wilejty, gdzie walczyła 22 dywizja rosyjska. Front niemiecki na całej długości pozostał niezachwiany.

Wieczorem dnia następnego Rosjanie próbowali raz jeszcze natarcia, przyczem poprzzebierali się w białe płaszcze i w ten sposób ukryci dotarli do zagród drucianych. W tej chwili zabłysły reflektory niemieckie i rozpoczął się zabójczy ogień karabinów maszynowych. Wkrótce tylko resztki atakujących wojsk rzuciły się w popłochu do ucieczki.

Jeszcze niejednokrotnie rzucały się fale rosyjskiej piechoty na niemieckie pozycje, popychanie od tyłu ogniem karabinów własnej piechoty, jednak nadaremnie.

Po odparciu ataków rosyjskich raz jeszcze ogień dział rosyjskich podniósł się do ogromnego napięcia. W dniu 23 marca wystrzelono 11,400 pocisków, lecz po tym gwałtownym ogniu piechota mogła się zbliżyć tylko na 400 metrów do okopów niemieckich.

W dniu 30 marca ofenzywa rosyjska została zakończona. Z pomiędzy 14 dywizji rosyjskich, które brały udział w natarciu, 2 prawie zupełnie zostały zniszczone, 8 utraciło połowę ludzi.

Straty rosyjskie w zabitych i rannych od d. 18 do 30 marca wyniosły przeszło 100,000 ludzi.

Cel podróży Kitchenera.

Według wiadomości otrzymanych z Petersburga przez «Daily News», podróż Kitchenera miała pomiędzy innymi na celu doprowadzić do porozumienia pomiędzy rządem rosyjskim i angielskim w sprawie przedsięwzięcia specjalnych kroków dyplomatycznych w stosunku do Rumunii i Grecji.

Korespondent sztokholmski «Voss. Zeit.» donosi z poważnego źródła petersburskiego o wypadkach, które poprzedziły projektowaną podróż Kitchenera do Petersburga,—co następuje:

Jeszcze przed wyruszeniem rosyjskiej delegacji parlamentarnej do Anglii, w petersburskich kołach dyplomatycznych żądano, aby Anglja starała się ułatwić Rosji przeprowadzenie zamierzonej ofenzywy. Generał Brusilow przesłał do Petersburga raport, że rosyjska ofenzywa zostanie w takim tylko razie uwieczniona powodzeniem, o ile Anglja przez wysłanie na front swój znacznych posiłków zmusi Niemcy do przerzucenia ogromnych mas wojska z frontu wschodniego na zachodni.

Sazonow najprawdopodobniej zakomunikował posłowi angielskiemu w Petersburgu o tem żądaniu Brusilowa, gdyż podczas pobytu swego w ubiegłym tygodniu w Moskwie poseł angielski oświadczył dosłownie:

Nowa potężna armja angielska znajduje się na froncie zachodnim—gotowa do wtórowania ofenzywie generała Brusilowa.

Generał Iwanow, udając się na front, zakomunikował swym najbliższym przyjacielom, że rozpoczynająca się ofenzywa rosyjska może zdecydować o wyniku wojny, gdyż Kitchener obiecał, nie tylko odciągnąć z frontu wschodniego na zachodni znaczną ilość wojsk niemieckich, ale nawet ma osobiście przyjąć udział w przygotowaniu i kierownictwie ofenzywy rosyjskiej.

Na przybycie Kitchenera przez rząd kolei rosyjskich południowo-wschodnich był już przygotowany specjalny pociąg. Byli również już wyznaczeni generał-major i pułkownik do służby honorowej przy osobie Kitchenera, 7 zaś innych oficerów sztabowych było komenderowanych do sprawowania służby honorowej przy poszczególnych członkach sztabu Kitchenera.

Międzynarodowa konferencja socjalistyczna.

W pismach niemieckich ukazała się wiadomość o niedawno odbytej międzynarodowej konferencji socjalistycznej w Kientalu pod Bernem. Jestto już, jak wiadomo, druga próba nawiązania stosunków pomiędzy socjalistami poszczególnych krajów, zarówno neutralnych, jak też wojujących. Pierwsza konferencja odbyła się w Zimmerwaldzie (pod Bernem) w Szwajcarii we wrześniu r. ub. i po kilkudniowych naradach uchwalila manifest, zawierający ocenę obecnego położenia politycznego i taktyczne wskazania na przyszłość.

Wyłoniona przez konferencję «Międzynarodowa komisja socjalistyczna», urządzająca w Szwajcarii, została od-tąd ośrodkiem, jednoczącym opozycję w łonie stronnictw socjalistycznych poszczególnych krajów.

Konferencja zimmerwaldzka i uchwalone przez nią postulaty polityczne odegrały niewątpliwie wybitną rolę w procesie różniczkowania się ideologii socjalistycznych w całej «Międzynarodówce».

Wprzeciągu półroczia, które upłynęło od czasu jej obrad, zaszyły w szeregach socjalistycznych bardzo ważne wypadki, stanowiące niekiedy epokę w rozwoju ideologii i ruchu robotniczego.

W Niemczech przedewszystkiem pogłębiła się przepaść pomiędzy obu odłamami socjalizmu. Większość partyjna coraz wyraźniej akcentuje konieczność poparcia w okresie wojny rządu i władz państwowych, oraz zaniechania dotychczasowej polityki klasowej; mniejszość natomiast podkreśla—o ile pozwalają jej na to okoliczności zewnętrzne—swe tradycyjne stanowisko nieprzejednane względem obecnego państwa i społeczeństwa. Roznamiętnienie obu stron doprowadza wreszcie do znanego rozła-

mu we frakcji parlamentarnej i ostrych starć w łonie poszczególnych organizacji i na łamach prasy partyjnej.

Na czele mniejszości znajdują się posłowie Haase, Bernstein, Ledebour, jej teoretykiem jest znany redaktor naukowego organu socjalnej demokracji niemieckiej «Neue-Zeit», Karol Kautsky. Zwolennicy tego kierunku przeważają w wielkich miastach, jak Berlin, Lipsk, Brema, Królewiec w Niemczech północnych, w Saksonji i w okręgach przemysłowych Nadrenji. Większość natomiast utrzymuje w ręku swym wyższe instancje stronnictwa, przeważa w reprezentacjach parlamentarnych w Niemczech środkowych i południowych, posiada wreszcie przeważające wpływy w robotniczych zrzeszeniach zawodowych.

We Francji również utworzyła się opozycja, zwalczająca zaciekle politykę ciał kierowniczych stronnictwa i ministrów socjalistycznych—Guesde'a, Sembat'a i Thomas'a. Główne siły swe czerpie opozycja w organizacjach zawodowych (syndykatach robotniczych), pozatem posiada wielu zwolenników wśród socjalistów Francji środkowej i południowej, z ogólnej liczby 100 deputowanych—przeszło 30 podziela poglądy opozycyjne.

W Anglii prądy radykalne odniosły stanowcze zwycięstwo. Zarówno «Niezależna Partja Pracy», założona przez zmarłego niedawno Keir-Hardie'go, jako też Brytańskie Stronnictwo Socjalistyczne—z wyjątkiem nielicznej grupy zwolenników Hyndmana, byłego wodza stronnictwa, — ostro zwalczają politykę rządową.

Wreszcie we Włoszech i Rosji stronnictwa socjalistyczne ich reprezentacje parlamentarne od samego wybuchu wojny zajmują stanowiska nieprzejednane.

W krajach neutralnych albo panuje socjalizm radykalny jak w Stanach Zjednoczonych, Szwajcarii, Rumunii, albo jak w Szwecji, Holandji i

t. d. utworzyły się poważne mniejszości opozycyjne.

Szczegóły obrad konferencji i jej składu nie są dotąd znane. Wiadomo tylko, że przybyli delegaci z Niemiec, między innymi poseł Adolf Hoffman i jeden z redaktorów «Vorwärtsa» dr. Ernest Meyer, z Francji—posłowie Blanc, Raffin-Dugens i Brizon, z Rosji—Akselrod, Lenin i Martow, z Włoch — redaktor «Avanti» Seratti, Morgari, Prampolini it.d.

Na konferencji ujawniła się, o ile wywnioskować można z krótkich sprawozdań w pismach niemieckich, pewna różnica zdań pomiędzy ultraradykalnym prądem, reprezentowanym przez znanego Karola Radka, socjalistę szwajcarskiego Grimma, rosyjskiego Lewina itd. a tak zwane «centrum marksistowskie», zwalczającym wszelkie odchylenia od doktryny Marksa zarówno na prawicy jak na lewicy ruchu robotniczego.

Wyniki dyskusji, która toczyła się na konferencji, nie są dokładnie znane.

Demobilizacja gospodarcza.

Od kilku tygodni w działach gospodarczych wielkich pism niemieckich omawia się demobilizację gospodarczą. Każdej dziedzinie i poszczególnym gałęziom przemysłu, poświęca się sążniste artykuły, sporządza się bilanse stat i zysków, spowodowanych przez wojnę i obmyśla plany, które wprowadzane będą z chwilą zawarcia pokoju.

Czytamy więc, co piszą Niemcy o swem życiu gospodarczym po wojnie, jak myślą je zorganizować, przeprowadzić demobilizację gospodarczą, a następnie przygotować silny ekonomiczny zespół sprzymierzonych państw celem przeciwdziałania spodziewanej walce gospodarczej, jaką podjąć myślą po wojnie dzisiejsi orężni prze-

ciwnicy, aby szukać na tej drodze odwetu.

Po jednej i po drugiej stronie ekonomieści i finansieści przygotowują plany do bezkrwawej kampanji, aby po demobilizacji armji zmobilizować się gospodarczo, uzupełnić przez wymianę braki niektórych artykułów, aby w ten sposób uwolnić się od zależności od obcego importu. Jako pewnik przyjmuje się, że tak jedna, jak i druga strona wyjdą z wojny osłabione gospodarczo, więc z góry przygotowuje się środki zaradcze, aby, gdy zawita pokój, jak najszybciej uruchomić warsztaty pracy, by olbrzymi aparat puszczony w ruch, mógł funkcjonować należycie i odrobić braki, powstałe przez bezczynność.

«Nieznamy dnia ani godziny zawarcia pokoju» — powtarzają chórem finansieści, spodziewający się, że chwila ta zbliży się, twierdzą, że tak jak żołnierz musi się, liczyć z mobilizacją, spadającą najniespodziewaniej, tak ekonomista musi przygotować się na demobilizację, która potrwa daleko dłużej. Największą troską napawa brak zapasów surowca, koniecznych do uruchomienia olbrzymiego przemysłu, który dostosował się do potrzeb armji, a przez to uległ przeobrażeniu we wszystkich niemal gałęziach.

Nastąpić muszą zmiany w urządzeniu maszynowym, przeróbki daleko sięgające, a dające możliwość podjęcia z powrotem pokojowej produkcji.

Na to potrzeba znacznych kapitałów, surowca i sił roboczych. Kapitał się znajdzie, powiadają, bo dostawy wojskowe wytworzyły jego obfitość, gorzej jest natomiast z dalszymi środkami popędu, to jest siłami roboczymi, które pierzchną, gdy zawita pokój, gdy wojenni robotnicy i jeńcy będą mogli szukać dowolnych gałęzi zarobkowania. Dowieszenie zaś surowca w tak znacznych ilościach będzie bardzo utrudnione.

Handel, podobnie jak przemysł,

WŁ. RENARD CZARNOCKI.

Jezioro Święte.

Czarne są wody jeziora Świętego. Nikt jeszcze nie zgruntował jego głębin i nikt jeszcze ryby zeń żadnej nie wyłowił i żaden ptak wodny, choćby w przelocie, na toń jego nie siada i na brzegach nigdy nie rozbrzmiewa wesoły gwar kąpiących się dzieci, jęczy jeno po oczeretach wjuga jesienna i niekiedy tęskna przyśpiewka posępnego białorusa po martwej fali przeleci.

Smutno tam i wtedy, gdy słońko wiosenne świat cały rozwesela—straszno tam i wtedy, gdy miesięczna nocka majowa świat cały czarami uroków opromienia...

Ale to dziś tak jeno, bo ongi, ongi, gdy się dziesięć razy po sto lat przeliczy, wrzało tam życie bujne, kwitło tam szczęście bezchmurne, rozbrzmiewała tam pieśń wesoła.

Na cudnym, ongi, tym szmacie ziemi białoruskiej, przez cztery wstęgi lśniących srebrzyste rzek, przez Sożę, Ipućie, Biesiedzię i Pronię zamkniętym, zamieszkiwało prastare a ciche plemię słowiańskie, co Radomiczami ich zwano.

Z roli i łowów, z pszczoł, z połowu ryb i z kowalstwa żyjąc, mnogość siół radomiczanie mieli bogatych i wiele grodów sławnych, skarby nieopowiedziane kryjących.

I Radom do nich przynależał obronny i Kryczew, wspaniała chram Perkuna mający, i Propolsk, skąd najmężniejsi łowcy na tury, niedźwie-

dzie, łosie i dzikie kabany się wiedzli, i Żeleźniaki, gdzie mnoga liczba kowalów zamieszkiwała, co najostrzejsze noże, najcięższe topory, najhartowniejsze dziurty i grotty do strzał wyrabiali, oraz wreszcie najwarowniejszy Homel, co tak wyniosłe miał baszty, iż przez dzień calusienki iść trzeba było, by je z oczu utracić...

W onym to Homlu przemieszkiwał władzka radomiczański, Radźko wspaniały, mężny i sprawiedliwy, także knieziem homelskim się mianujący.

Pola i łąki kniezia onego granicami aż pono z ziemią kijowską się stykały, zaś z kniei jego, mówiono, nikt, co ich nie znał, wydostałby się nie zdołał, bo takie wielkie połacie ziemi świętej porosły.

A o bogactwach knieziowych szły takie gadki, jako że choćby i samo jeno popatrzenie na nie było zdradliwe, bo wzrok wnet zamierał od lśnienia złota, srebra i drogich kamieni w murowanej i zgoła niedostępnej baszcie zebranych za dęby olbrzymy, splewiane przez Kijów aż do Carogrodu, za miód, za wosk i za skóry z różnego zwierza, po co rokrocznie z świata dalekiego greki z sakwami brzemieniami złotem przyjeżdżali.

Przec, śród onych skarbów władzki radomiczańskiego był jeden tak wielce cenny, że przy nim wszystkie bogactwa jego gasły, by gwiazdy przy słońku południowym.

Skarbem zaś onym najcenniejszym była jedyna córka władzki, Chocią przez krywejjętę przezwaną, co po radomiczańsku «chęć» oznaczało, bo każdy człek, gdy jeno raz na dziewojkę oną spojrzal, nie mógł się już

zbyć chęci patrzenia na nią bez końca, na jej cud—liczko, jakiego chyba czy ludzkie, jak świat światem, nie oglądały.

Tako cudna nad wszelki wyraz dziewczyna była dumą i radością, i chlubą nie samego jeno kniezia—rodzica, ale dumą, radością i chlubą całej ziemicy homelskiej.

Nie zawsze stary kneź Radźko przyzwalał swej doni jedynej na igraszki i swawolenie z rówieśnicami z poza ostrokołu grodowego, ale, gdy w święto jakie przyzwolił łaskawie, to wtedy nie było większej nakości radości.

Zbiegały się w taki dzień radosny dziewczynki z najodleglejszych sadyb kmieciów radomiczańskich i w pełnym uciechy rozgwarze, na podwórku gródkowym zebrane, w utęsknieniu na kneziównę oczekiwały, zaś, gdy ona wychodziła k'nim z teremów ojcowych cudna, niby sama królowa boginek, przystrojona, jako na władzki córę przystało, rozgłośnym ją okrzykiem witały.

Na płowych włosach Choci, w kosę, po słowiańsku, jedną splecionych i poza pas dużo jeszcze ku ziemi spływających, złota przepaska, barwnymi kamyczkami sadzona, lśniła, niby z promieni miesiąca kowana.

Od uszu zwieszały się ku ramionom z białego srebra ciągnięte kolczyki koliste, zaś szyję łąbedzią kneziówny okalały liczne sznury bogatych paciurów i z bursztynów różnorakich, i ze szkiełek przezroczystych toczonych, w gościńcu od kupców greków otrzymane, wreszcie na rękach, ponad łokciami i u samych piąstek,

na rękach przedziwnie gładkich i kształtnych, chociaż na bronz przez żary słoneczne zcałowanych, owijały się grube bransolety—węzownice z misternymi nad podziw wykrętasami na nich wyślōbionemi.

Aleć nietylko takim bogactwem przystrojenia, bo i przyodziewą. Choć się między rówieśnicami wyróżniała.

Przyodziana przeto była w podobny, jako i dziewczęta radomiczańskie, ciemno modry supanik, bez rękawów, sukieny, na biodrach mocno fałdzisty, zachodzący aż pod kolana, a zarzucony na białe, by kwiat jableńki, cieniuśkie gźło, w cudne krasnemi niemi wzory wyszywane i na ramionach, i na piersiach, i na szerokich rękawach, i u samego obrąbka, co z pod czerwonej wełnianej spódniczki dobrze wyzierało.

A żadna z dziewcząt, choćby najbogatszych kmieciów lub starszyny córek, nie miewała nigdy takich bućków z cholewkami, ze skóry kozłowej, aż w samym Witebsku zrobionych.

Wszystkie igraszki i zabawy młodzi radomiczańskie dopiero, gdy Choć w nich udział przyjmowała, naprawdę weselem i radością się stawały.

Kneziówna, nietylko, że sama bawić się w gronie rówieśnic nad wyraz lubiła, ale najsmutniejszą, w trosce największej będącą rozweseliła zawsze bądź słówkiem żartobliwym, bądź śmiechem srebrzystym, bądź piosenką dźwięczną a ciekawą.

Piosenek zaś onych umiała Choć bez liku i żadna z dziewcząt w śpiewaniu dorównać jej nie mogła, ale i żadna o to nie była zawistną, jeno

dostosować się będzie musiał do nowych warunków, które przetwarzają dostawcę dla wojska w dostawcę dla ludności cywilnej.

Naogół stosunki handlowe, sądząc z pism niemieckich, nie przedstawiają się na przyszłość smutnie, gdyż wojna, jak czytamy, była dla tej dziedziny żywicielką, pochłonięła bardzo nieznaczne tylko ofiary, zwłaszcza w drobnym handlu, ratunek zaś będzie, jak twierdzą, obmyślony, przez stworzenie odpowiednich źródeł kredytowych.

Rolnictwo jest lekceważone, tak możnaby sądzić z optymizmu, z jakim odnoszą się do tej dziedziny piszący w dziennikach przedstawiciele popytu i podaży.

Sądzą oni, że rolnik po zrzućeniu munduru i powrocie na wieś bezwzględnie zabierze się do pracy, zorze i zasieje rolę, posadzi buraki i ziemniaki, tak, że nie będzie powodu do troski o chleb powszedni.

Tymczasem największy przewrót, jak sądzą organa agrarne, nastąpi właśnie w rolnictwie; składa się na to wybicie masowe bydła i rekwizycja koni, zatem braki, których uzupełnienie wymagać będzie wiele czasu, co wyprowadzi na dłuższy czas z równowagi rolnictwo i tamować będzie normalną jego produkcję. Nieprędko doprowadzić będzie można do dawnego wysokiego stanu hodowli bydła, tak, by utrzymać gospodarstwa w przedwojennym stanie wysokiej kultury, zabezpieczającej dla kraju niezbędne środki żywności.

Do bardzo poważnych trosk należy uzyskanie sił roboczych w rolnictwie, posługuje się ono teraz jeńcami, przed wojną zaś skazane było na obfite korzystanie z robotnika sezonowego. Wojna, czyniąc szczyby w ludności, najbardziej dotknęła najliczniejszy stan rolniczy, a zamknęła źródła emigracji sezonowej. Już to samo musi wywołać zasadnicze zmiany organizacji gospodarstw po wojnie ze

znaczny szkodą dla dawnej wielkiej produkcji buraka i dla przemysłu rolniczego, te bowiem gałęzie wymagają posługiwania się masami sprowadzanego robotnika.

Wiele miejsca zajmuje w pismach codziennych organizacja kredytu, słusznie uważanego za dźwignię i główny warunek dla przeprowadzenia jak najszybszej demobilizacji gospodarczej. Rozmyśla się o stworzeniu wielkiej centrali kredytowych, zorganizowanych przez zespoły banków i instytucji finansowych. Nastąpić musi uruchomienie nagromadzonych oszczędności i oddanie ich na potrzeby przemysłu i handlu.

Wielki nacisk kładzie się na uregulowanie kwestji transportu, na jak najszybsze wykorzystanie linii kolejowych i żeglugi dla celów przemysłu i handlu, które to środki w czasie wojny oddano na usługi armji. Od jak najszybszego uruchomienia aparatu transportowego zależeć będą także dostawy surowca, dające możliwość podjęcia normalnego ruchu w przemyśle.

Omawia się obszernie kwestje prawne, które wywołała demobilizacja gospodarcza, powrót z czasów wojennych do gospodarki pokojowej, pożegnanie się z moratorium, wogóle likwidacja wojny, którą przeprowadzać będzie zespół, złożony z polityków gospodarczych i prawników, zespół ten ciężkie będzie miał zadanie do spełnienia. W Niemczech pióro dziennikarza gospodarczego spełnia sprawozdawcze obowiązki, notuje fakta, zapowiada pracę i ogłasza jej podjęcie. Z zainteresowaniem więc czyta się tam artykuły gospodarcze, poparte przez czyn. U nas inaczej; rozbrzmiewają zazwyczaj szumne słowa, wielkie plany, ataki na «kartoflarstwo», a cisza i zapomnienie rodzi nową i potęguje starą nędzę.

Groby powstańców na Górze Zamkowej.

W Wilnie wśród wszystkich warstw ludności zachowała się trwała pamięć o wypadkach 63 i 64 r., o kaźniach za czasów Murawjewa na placu Łukiskim: o tem, że ciała bohaterów naszych zasypywano po egzekucji wapnem, wydobywano następnie z ziemi z pod placu Łukiskiego i grzebano potajemnie w niedostępnej wówczas dla ogółu mieszkańców cytadeli, obejmującej Górę Zamkową.

Wielu świadków wiarogodnych wskazywało to miejsce, gdzie na Górze Zamkowej zostały pochowane kości kilku czy bodaj nawet kilkunastu wybitniejszych ofiar Murawjewa. Miejsce to łatwo znaleźć na wierzchołku Góry, pomiędzy dwiema topolami, posadzonemi podobno przed pięćdziesięciu kilku laty. Pośrodku pomiędzy temi topolami ma być pochowany Zygmunt Sierakowski, zaś na lewo i na prawo od niego cały szereg innych straconych powstańców.

Dnia 18 września 1915 r. dwie osoby udały się na miejsce wskazane przez tych ludzi wiarogodnych co pamiętają dokładnie 63 rok, wzięły z sobą dwóch robotników i rozpoczęły poszukiwania na miejscu wskazanem, t.j. po samym środku pomiędzy dwiema topolami. Tu spodziewano się znaleźć kości. Jakoż rzeczywiście, na głębokości nieco większej niż metra znaleziono dwie kostki ludzkie. To wydało się już wystarczającym dowodem. Kości zaraz przysypano ziemią i dla oznaczenia, gdzie leżą, został na tem miejscu ułożony spory krzyż z cegieł, znajdujących się w pobliżu.

Przez całą jesień przynoszono tam cięte kwiaty, zaś zimą, kiedy ziemia pokryta była białym śniegiem, krzyżów z cegieł zasypywano wieńcami z zielonej jedliny; było przytem zaw-

sze takie mnóstwo wieńców, iż z nich układano olbrzymi krzyż, który świeżą zielenią ładnie się odbijał od bieli śnieżnej, pokrywającej całą powierzchnię góry.

Kiedy już stopniały śniegi i można było pomyśleć o kwiatkach, zastąpił dawny krzyż, ułożony z cegieł, kilku rzędami bratków białych, czarnych i fioletowych, posadzonych tam w kształcie krzyża.

Publiczność wileńska, tak stali mieszkańcy jak i ci, których tu sprowadziła wojna,—daje dowód czci dla bohaterów i wykazuje swoją kulturę, zachowując w ogromnym poszanowaniu ten krzyż z bratków na grobie powstańców; pomimo, iż kwiaty nie są ogrodzone, nie było jeszcze ani jednego wypadku, by kto nadeptał na nie lub zerwał choć jeden kwiatek.

Kiedy dnia 2 czerwca żołnierze niemieccy przystąpili do kopania w pobliżu tego krzyża, w celu odnowienia i pogłębienia umieszczonego tam jeszcze za czasów rosyjskich przy topoli w pobliżu Ławeczki piorunochronu, dziwny wypadek zrzucił, że kopano 2 czerwca, w rocznicę stracenia ks. Iszory (dn. 2 czerwca n. st. 1863 roku) trafem było, iż pomiędzy żołnierzami niemieckimi znalazł się przy tej robocie syn powstańca i emigranta z 1863 roku, traf zrzucił, że natrafiono przy tem kopaniu na szczątki ludzkie któregoś z powstańców i wreszcie szczęśliwym trafem było to, że przy kopaniu znaleźli się zupełnie przypadkowo ludzie, którzy zajęli się tem, żeby zaopiekować się wydobytymi kośćmi i o całym wypadku spisać protokoły z podpisami świadków i rzeczoznawców.

Kopano na Górze Zamkowej w tem miejscu tylko 2 i 3 czerwca; wydobyto pierwszego dnia czaszkę ludzką i górną połowę szkieletu, następnego dnia pozostałe kości i części obuwi i ubrania, przeważnie zjedzonego przez wapno, którem zasypywano ciała straconych powstańców.

za święto wszystkie sobie uważały, gdy kneziówna zaśpiewać im jaką, jedną z tysięcy, chciała, choćby o tej dziewczynie, co to:

W letnią nockę na błoni
Pasła stada trzy koni,
Pasła... pasła... zasnęła,
Zaś kiedy się ocknęła —
Patrzy, patrzy po błoni,
A tu niema jej koni!
Dziewczę płacze i biada:
«Gdzie są moje trzy stada,
«Gniade, białe i wronie?
«W którą po nie iść stronę?
«Pójdę w lasu gąszcz, w knieje—
«Tam są wilki złodzieje;
«Pójdę szukać za rzeką,
«Topielice mnie wweleka,
«A gdy drogą pobieże,
«Mogę spotkać Siewierze!*)
«Szuka, szuka wśród krzaków,
«Spotkała trzech rybaków!
«Nie widzieliście koni,
«Co uciekły mi z błoni?
«Jeden wcale nie gada,
«Drugi «mie» jej powiada,
«Trzeci mówi: Wiem ja ci,
«Lecz z rozkazu mej maci
«Do koni was dowiodę
«Przez bór, błoto i wodę,
«Gdy zgadniecie, mojaście,
«Mych zagadek dwanaście:
«Co bez ognia, a gore?
«A bez lejcy co bieży?
«Bez koczonia co rośnie?
«A co kwitnie bez kwiatu?
«Co to płacze bez głosu?
«Co się wije wkrąg drzewa?
«Co nieżywe, a śpiewa?
«Bez bielienia co białe?
«Co bez farby czerwone?
«Co jest modre by niebo?
«A co czarne, jak smoła?
«I co słodsze od miodu?
«Hej! rybaku, ty gładki,
«Durne twoje zagadki,
«Durne twoje pytanie,

«Wnet odpowiem ci na nie!
«Pierwsze — ranna to zorza,
«Drugie — rzeka do morza,
«Trzecie — kamień w kotlinie,
«Czwarte — paproc w dolinie,
«Piąte — konie i krowy,
«Szóste — krzak to chmielowy,
«Siódme — dudka wierzbowy,
«Ósme — kora brzoźowy,
«A dziewiąte — mak w lecie,
«A dziesiąte — lnu kwiecie,
«Jedenaste — krusze loty,
«Zaś dwunaste — sen sieroty!
«Hej! dziewczyno! Hej! miła!
«Gdzieś ty rozum zdobyła?
«Możesz teraz rozkazać,
«By ci konie pokazał!
«Do koni cie powiodę
«Przez bór, błoto i wodę!
I powiodł ją do koni,
Co się pasły na błoni.
Wszystkie były spętane,
W złote uzdy przybrane!
Powróciła do domu,
Nic nie mówiąc nikomu,
Ze koniki zgubiła,
A rybaka złowiła,
Z którym za trzy niedziele
Wyprawili wesele.

Jako że była córą władcy, spełniać musiała choć przez obyczaje, od dziadów, pradziadów jeszcze przykazane, różne obrzędy białorusińskie, w różnych porach roku przypadające.

Najpierwsze święto doroczne było to święto wiosenne, zaraz na początku maja obchodzone, gdy miesiąc całym kręgiem nockę rozświecał.

W on to wieczór zbiegały się dziewczynki z całej okolicy dokoła i we wianki kwieciana polnego na głowach przystrojone, okalały ciasnym kręgiem świetlicę kneziówny.

A gdy chór onych dziewczynek zanucił pieśń obrzędową:

Powiedziemy rusaleczkę
Od boru do boru...

Powiedziemy rusaleczkę
Od dworu do dworu...
Powiedziemy rusaleczkę
Przez pola — zagony...
Powiedziemy rusaleczkę
Przez ugor zielony!

Na odgłos pienia onego rozwierały się drzwi świetlicy i wychodziła kneziówna, cudna, by zorza w swej krasie nieopisanej, wieniec jeno z kwiatów jabłoni mając za całe przyobleczenie — jak to u rusalek bywa we zwyczaju.

Po przywitaniu wesołym okrzykiem swej przodownicy—rusalki, zamykały ją dziewczynki kołem zwartem, by czasem chłopca jakiego oko ciekawe kształtów rusalczanych nie dojrzało.

I szły tak dziewczynki, w onym kole zwartem kneziównę ochraniając, by obejść boru kawałek na urodzaj rydzów kraśnych i borowików przysadzistych; by obejść podwórzec czyj, co za wielką chlubę sobie miano, a od kłęski pożogi i od pioruna chroniło; by obejść pola zasianego staję na żniwo obfite i wygon — na moru od żywyło*) odpędzenie.

Musiała też bywać kneziówna Kupałką w noc kupałową, gdy to uroki w cudownym kwiecie paproci zawarte wielkie szczęście śmiałkowi dać mogą, albo li innego znów i żywota pozabawić.

Przybrana wówczas we wszystkie kwiaty leśne kneziówna przodowała dziewczynkom w drodze do lasu, do stosu, na brzegu rzeki rozłożonego, niosąc na tyce wysokiej koło płonące, co święty krąg słońca wyobrażać

*) Żywyło — chudoba: krowy, konie, owce i t. p.

miało, zaś gdy już przyszła na miejsce wyznaczone, gdy od płonącego koła stos się żywym płomieniem rozpalil i mroki nocne rozproszył, to żadna z dziewczyn nie umiała tak, jak kneziówna, wianek z kwiatów przez ów stos płonący przerzucić chybko, i nie musnąwszy ognia rąbką przyodzienia, za wiankiem onym przez stos przechylnąć, by żaden z chłopców wianuszka pochwylić nie zdażył.

Żadna także z dziewczyn nie umiała tak śmiało cisnąć się tejże nocy do rzeki, by wyratować z toni kukłę słomianą—kupałę, którą tam na fale bystro bieżące, na utopienie, jedna z towarzyszek Choci, przebrała za złowrogą Marzanę wrzucała.

Żadna z dziewczyn nie umiała tejże nocy kupałowej tak ładnym kręgiem oboć sioła, prowadząc sochę, przez grono najurodziwszych dziewcząt ciągnięta.

Żadna z dziewczyn nie umiała, jako przodownica, tak wieść hufu żeńców ode żniwa w dniu święta dożynkowego.

Żadna nie umiała z taką dostojnością udawać Szczodrej w dzień Kolały i żadna tak prędko nie odgadnęła, który to z chłopców przebrany jest za kozę, a który za niedźwiedzia, a który za łysą kobylicę, wreszcie który za przewodnika, onego dziada straszliwego.

To też o urodzie kneziówny i o jej wesołości, i o urokach jej słodkiego spojżenia, i o śmiechu srebrzystym, i o jej śpiewaniu wdzięcznym rozeszła się wieść daleko, hen, hen, po całej Białorusi i dalej, i szerzej jeszcze, a jako one pszczoły w skwarny dzień

*) Siewierzenie, z okolic jeziora Siewierz w Inflantach polskich, ongi trudniący się rozbojem.

Protokół № 5 spisany d. 8 czerwca podaje, iż rzeczoznawcy i świadkowie po szczegółowym zbadaniu pokazanych szczątków ubrania i obuwia, wydobytych z dołu kopanego na szczycie Góry Zamkowej dn. 2 i 3 czerwca 1916 roku, orzekli co następuje:

«Materiał dzieli się na dwa rodzaje: 1) skóra i 2) materia bawełniana. Co do punktu 1-go: rzeczoznawcy — szewcy wileńscy, określili pozostałość jako szczątki obuwia, składającego się z dwu podeszew (z lewej nogi cała z przyszwą, druga bez przedniej części), jednego obcasa lewego i dwu tylnych części cholewy; sposób wykonania obuwia wskazuje robotę początku drugiej połowy dziewiętnastego wieku, — sposobem t. zw. «kutym», czyli szpilkowym; obuwie gatunku zwanego «ciżmy», dobrej roboty, na małą stopę, niewątpliwie męską. Dodali przytem pp. rzeczoznawcy, że obuwie podobnego typu, lekkie i nie nadające się do sportu, zwykli nosić księża lub czasami ludzie starsi. Wymiary podeszwy: długość 26 centymetrów.

Co do punktu 2-go: rzeczoznawca, krawiec wileński po zbadaniu strzępów materji orzekł, iż pochodzi ona prawdopodobnie ze spodni koloru brunatnego, z bawełny gatunku zwanego technicznie «czarcia skóra». Dodał przytem uwagę, iż należały strzępy zapewne do części ubrania, włożonej w cholewki ciżem.

Obecny przy badaniu historyk orzekł, iż zwłoki traconych w r. 1863 powstańców zalewane były zwykle wapnem; że kawał stwardniałego wapna, przywarty do podeszwy ciżmy, zdaje się wskazywać na związek odkopanych szczątków z traniem owych powstańców, oraz że jako świadek naoczny, niezależnie od wiadomości historycznej, stwierdzić może, iż niektórych skazańców prowadzono na śmierć w ubraniu ich własnym: tak np. widział on prowadzonego na

plac kaźni księdza Stanisława Iszore, ubranego w sutannę kapłańską».

Tyle słów protokołu, podpisanego przez poważnych i wiarogodnych obywateli wileńskich.

Wacław Studnicki,
archiwariusz m. Wilna.

Tragedja lasu polskiego.

W «Kurjerze Lwowskim» umieszczono następujący artykuł poświęcony naszym lasom polskim:

Zawzięta się na las polski zła dola. Były czasy — niezbyt dawne — że przestał nas zajmować. Zanafto byliśmy pochłonięci walką o egzystencję narodową: to znowu nazbyt czuliśmy się przytłoczeni ciężarem troski codziennej. Stępało w nas, jak niejedno inne, tak i uczucie dla lasu. W ślad za tem poszło zaniedbanie. Wszystko wymaga opieki, ale las?.. Niech sobie rośnie, jak mu się podobą, gdy przyjdzie kupiec, rąbać, niech on się nim kłopotuje.

I kupiec taki przychodził coraz częściej i bezmiłosiernie tępił drzewostan, aby jak najwięcej wydusić zysku. Rzuciła się na las rabunkowa gospodarka geszefciarzy, znajdując w naszej lekkomyślności doskonałego aljanta. Dopiero, gdy nagle wśród lesistych od niedawna okolic zaświeciły niezmiernie łysiny i gdy krzywda lasu poczęła mścić się na klimacie, zbudziła się refleksja. Zbudziła się bardzo późno, dość jednak w porę, by las uratować od zupełnej zagłady, jaka już poczęła grozić mu nie na żarty. Dola lasu stała się nakonec przedmiotem troski publicznej: zwrócił na nią uwagę rząd we własnym interesie; zajął się poważnie kraj niebezpieczeństwem wydrzewienia; przyszła w pomoc zbudzonemu sumieniu publicznemu fachowa wiedza.

Byliśmy w ostatnich latach przed wojną na drodze do uregulowania

sprawy, do oparcia gospodarki lasowej na racjonalnych podstawach, a tem samem zabezpieczenia lasowi polskiemu pomyślniejszej przyszłości. I trzeba nieszczęścia, że właśnie w tej nowej dobie, z której mogło wyjść odrodzenie lasu — zerwała się straszna burza dziejowa, która nie tylko przerwała pracę nad naprawą grzechów przeszłości, lecz jakby orkan przewaliła się przez resztki naszych borów i kniei i zagajników, nieopisane pozostawiając poza sobą wszędzie spustoszenia. Nie mógł naprawdę ujawnić się dosadniej tragizm, nieoddzielny snadź od dziejów polskiego lasu. Gdy np. w sprawozdaniu prof. Halbana z ostatniej podróży ministrów, czytamy o lasach, ogniem bojowym, jakby toporem drwała, wyciętych na przestrzeni 16 kilometrów, i gdy się pomyśli, że takich wyrw pośród zalesionej przestrzeni nawet większych, jest co niemiara, mimowoli ręce chce się załamać...

Las nie samą tylko materialną posiada dla nas wartość. Żyła się z lasem ojczystym dusza narodu, jak z wiernym przyjacielem, który i w biedzie zaradzi i zdrowie pokrzepi i duszę podtrzyma w ciężkich istnienia chwilach.

Słowianin miał zawsze ów instykt ciągnący jego serce do lasu, a Polak okazał się pod tym względem arcy-Słowianinem. I nie dziwo: niezmiernie połacie krainy Polan bór porastał. Było go tyleż niemal co ziemi rolnej, jeśli nie więcej. Więc w borze mieszkali bogi i knieja była ich niejako chramem. Z drewna lasowego urodziła się chata polska i nierozrwalnym węzłem związały się z lasem początki ogniska rodzinnego dawnych Lechitów, przy którym zakwitły wszystkie narodu pierwotne cnoty: miłość rodzinna, miłość ojczyzny, miłość ojczystego obyczaju.

Tak, las nie tylko zaspakajał potrzeby życia codziennego, lecz był także światłym nauczycielem ludu naszego w dniach dzieciństwa i pachol-

ectwa. On również skierował go na drogę rycerskiej sprawności. Bo w kniei dawnej w bród znajdowało się posiłku. Po niezmiernych obszarach leśnych ciągnęły stada drobnego i grubego zwierza, którego mięsem wykarmiał się Polanin równie chętnie, jak mlekiem, chlebem i miodem z barci leśnych.

Więc łowy należały do ulubionych jego zajęć, wymagały też sprytu i męstwa.

Las ukształcił duszę narodu i jego ciało, jego charakter i obyczaje, ukształcił indywidualność, z jaką Polska z tajemniczych gąszczy przedhistorycznego rozwoju weszła na dziejową widownię.

Pamiętano też w Polsce zawsze, co winniśmy temu lasowi i miłowano go serdecznie, a nie tylko dla samego pożytku, jaki on dawał. W poezji 16 wieku, która jak słońce wschodzące niespodzianie, zabłysła promieniami, nie mało usiłowania tego znajduje się śladów, i jakby sam los chciał wskazać, gdzie stała kolebka poezji narodowej, z Czarnolasu pierwsze prawdziwie mistrzowskie dźwięki lutni rozlegają się po całej krainie, ukazując czar polskiego słowa.

I następcy jego chętnie pochwalę lasów oddają struny swe na usługi. Przedewszystkiem sielankarze, a na pograniczu złotego okresu i doby skażenia potem różnego autoramentu i autorytetu wieszczkowie i wieszczki dorzucają, na co stać ich do onej gloryfikacji, aż najwspanialszym zajaśniała blaskiem w pieśni arcyministra poezji narodowej i w arcydziele jego twórczości — «Panu Tadeuszu»... Takich opisów lasu nie posiada żadna inna literatura.

Ze stosunku z Wincentym Polem zachował ś. p. Władysław Bełza między innymi następujące wspomnienie:

Oślepy poeta przechadzał się raz po parku, prowadzony przez młodego towarzysza. Było to latem. Łagodny podmuch wiatru lekko porzącał

lipcowy do kwiatów, lepu miodnego pełnych, chmury mołojców wysokiego rodu na gród homelski ciągnęły, na prześcigi łaski kneziówny się dobijając, by, jako żonę, ją do swej świetlicy wprowadzić.

D. c. n.

Z cyklu „Ojciec Nasz.”

«Chleba naszego, powszedniego daj nam dziś»...

Wieczorną porą, gdy siwe mgły wykwitną z łąk i utorów, zasnują szlak wyboistej drożyny, co się w dal wije, i czarną ścianę lasów roztopią w mrocznej przestrzeni, gdy rosa hojnie posrebrzy strzechy słomiane, gdy po raz ostatni zaskrzypi żóraw studzienny, w ubogich chatkach ludzie znużeni do snu się kładą... Dziadunio głosem drżącym wywodzi kantyczki, potem słyhać jeszcze westchnienia tłumione i szept pacierzy:

«Ojciec nasz, któryś jest w niebie... chleba naszego powszedniego daj nam dziś»... Zgasł ostatni węgiel w popiele, z czarnego pułapu spływa sen na oczy, cichą falą po zbożalych rozlewa się członkach, płacze myśl, płacze słowa modlitwy: «Chleba naszego... daj nam dziś...» i z tą prośbą na ustach zasypiają.

Ciało spoczywa... lecz myśl na chwilę oderwać się nie może od ziemi, zejść z powszedniego deptaka, i troski dzienne sprzegając z marzeniem sennem, uporczywie wciąż powraca na powszednie szlaki:

Ugor czerwono-brunatny, pocięty w ciemne świeżo zorane bruzdy... le-miesz z trudem się wrzyna w skorupę ceglastą i świszcząc odwraca zeschłe skiby... Wązki zagon wydłuża się w dal... w nieskończoność, ręce omdlałe nie mogą utrzymać prawidła, o grude kalczą się stopy — a kresu nie widać. Oracz przystanął, patrzy poza siebie i wioska zniknęła i żóraw studzienny, naokół puste pole, ciągną się bruzdy równe, bez końca i początku. W oczach mu pociemniało, bezwładnie osunął się na ziemię, a słońce na głowę mu sypie żar południa, a ciężkie, twarde bryły pierś mu przytłaczają.

Wieczorną porą, gdy gwiazd ty-siącem iskrzy się niebo, księżyc srebrny ciekawie zagląda przez okno do wnętrza kościoła wiejskiego. Z ołtarza zstąpił anioł biały, ten sam, co w rękę trzyma miecz płomienisty, a stopą przygniata smoka okrutnego; broń swą składa u stóp Królowej Niebios, hołduje Dziecięciu, potem przed Najświętszym korzy się Sakramentem i cicho boczną wysuwa się furtką...

Smukła osika, co na cmentarnym wyrosła wale, poczyna drzeć; srebrnym skrzydłem zawadził o gałąź jarzębiny, a ona mu do stóp rzuca perły rosy i kraśne korale. Idzie ścieżyną polną, kwiaty przydrożne główki swe chyła; zamilkło wszystko, tylko od łąki dolatuje rzenie koni, tylko bór czarny w oddali nuci swą pieśń odwieczną... Kroczy po przez świeżo zorane zagony, w chłodnych rosach kąpie stopy, czasem się schyli i grudkę ziemi schowa w zanadrze.

Potem idzie ku wiosce, kolejno do każdej wstępuje chaty i cicho na każdym stole składa po bryłce ziemi.

I znowu wraca ku kościołowi, by w ołtarzu z płomienistym mieczem w dłoni zająć swą straż.

Nazajutrz, gdy pierwszy promień słońca zbudzi oraczów, zanim każdy do dziennej podąży pracy, na stole swym znajdzie czarny bochełek — «chleba powszedniego». J. O.

Katechizm rycerski.

Nie zbyt długie były dzieje szkoły rycerskiej, czyli korpusu kadetów, założonego w Warszawie w r. 1765 przez Stanisława Augusta, a oddanego pod «komendę» generałowi ziem podolskich, Adamowi Kazimierzowi ks. Czartoryskiemu. A jednak szkoła ta zapisała się na zawsze w pamięci narodu, nie tylko nazwiskami najprzedniejszych swoich uczniów, do których świetnego grona należeli: Kościuszko, Niemcewicz, Jakób Jasiński, Kniaziewicz, Sowiński, Sokolnicki, Madaliński, Nestor Sapięha, Fiszer i w. in., ale pozostawiła nam także w puściźnie po sobie jeden z najcenniejszych zabytków literatury moralno-pedagogicznej wieku XVIII, «Katechizm rycerski», krzepiący nas dzisiaj jeszcze mądrą myślą obywatelską fundującą odrodzenie narodu na wychowaniu młodzieży, na uzbrojeniu jej w silną wolę, charakter i cnotę.

Przetoczyły się nad nami lata ciężkich doświadczeń dziejowych.

Zstąpili do grobu przedstawiciele dawnych pokoleń, w łańcuchu ich przyszła kolej na nowe ogniwa. Duch czasu przeobrażał umysły, inaczej kształcił serca, do innych służb zaprawiał młodość i wiek męski.

Pozostała jednak, jak arka przymierza «między dawnymi a nowszymi laty», ta sama nieśmiertelna idea odrodzenia, ta sama głęboka wiara w potrzebę wewnętrznej pracy narodu nad własnym swoim udoskonaleniem, spajająca pokolenia, zbliżająca synów do ojców, wnuków do dziadków i przed najprzedniejszymi w Polsce umysłami zarysowująca zawsze jedno i to samo zadanie: budowy nowego, mocnego i zdrowego życia, uleczonemu z wad i niedomagań przeszłości.

I tu jest do podkreślenia rzecz znamienita.

Niema bodaj drugiego na świecie narodu, któryby tak na wylot znał swoje wady i sam, z własnej ochoty i woli powiedział sobie w oczy tyle prawd gorzkich, tyle oskarżeń przeciw sobie samemu skierował.

W literaturze naszej, poczynając od wieku XVI aż do dnia dzisiejszego, brzmi ton kaznodziejski, poniosły i szlachetny, przewidujący i ostrzegawczy, nawołujący do poprawy, ton, który znajdował zawsze od-dźwięk, który pouczał do łez i pochylał nad czarnym aksamitem pokutnych klęczników nawet osiwiłe głowy senatorów Rzeczypospolitej polskiej czas kazań sejmowych Skargi, a jednak — pomimo wszystko — to, co

gałęziami drzew. Pol przystawał co chwila i nadłuchiwał.

— A, to brzołka! To jawor! To świerk niechybnie! — błąkały się po ustach poety słowa ciche.

Belza dał wyraz swemu zdumieniu.

— Jakim sposobem rozróżnił je pan profesor?

Wówczas Pol rzecze:

— Mój kochany, a jakże śmiałyby nazywać siebie poetą, kto nie potrafiłby poznać drzewa po szumie jego liści?

Takich żytych z naturą indywidualności i dzisiaj nie brak w naszym piśmiennictwie. Dość przypomnieć tutaj przepyszne, pełne żywego odczucia i mistrzowskiej plastyki obrazy lasu, rozsypane hojną dłońią na kartach dzieł Weysenhoffa, Żeromskiego.

Zebrał je skrzętnie Lorentowicz w swej antologii «Ziemia polska w pieśni», a jakkolwiek wiązaną pomieszczoną tam p. n. «Lasy» nie jest oczywiście kompletnym zbiorem utworów naszej muzy współczesnej, poświęconych temu przedmiotowi, niemniej jednak daje pewne wyobrażenie o stosunku dzisiejszej poezji polskiej do lasu.

A teraz szczątki naszych lasów kosi wojna...

Majowe nabożeństwo na polu walki.

—o—

Słońce rzucało ostatnie swe promienie i przedzierało się delikatnymi smugami poprzez ciemny las, oświetlając fantastycznie konie i wóz, w którym jechało dwóch kapelanów wojskowych. Dążyli do frontu z nabożeństwem majowym. Na skraju lasu oczekiwał ich posterunek z karabinem, mający wskazać dalszą drogę.

Okazało się, że jeszcze zbyt jest jasno, aby można jechać do pozycji wozem, nie narażając się na ogień nieprzyjacielski. Zabrano więc tylko lekką walizkę z najpotrzebniejszymi

przrzadami i rozpoczęło się przekradanie do okopów.

Nagle słyszą wędrowcy przeciągłe zzz..., jakby wilki zgłodniałe goniły swą ofiarę—potem straszny huk i kilkadziesiąt metrów dalej zabłysła w zapadającym zmroku krwawo-czerwona łuna pękającego granatu. Nieco przstraszeni stanęli księża.

— To uic—powiada żołnierz—to tylko Rosjanie powiadają «dobry wieczór» artylerji niemieckiej.

Kapelani kroczą dalej przez ścierniska, których nie można zorać, przez łąki, na których niewolno paść. Potem przesuwają się wąskimi rowami, ocierając się często o czerwono-brunatną glinę okopów, ginąc czasem zupełnie wśród ich wysokich brzegów. Gdy doszli do celu, jeszcze raz usłyszeli strzał armatni, to widocznie «dobranoc rosyjskie», bo potem był spokój.

Nabożeństwo miało się odbyć w pięknej, zielonej dolinie, którą przepływał strumyk, rozszerzający się do sadzawki. Tuż obok były przednie okopy, a o kilkaset metrów dalej odbijał się od jasnego tła nieba ciemny świerkowy bór, gdzie były pozycje nieprzyjacielskie.

Pobożni żołnierze zbudowali byli, zachęceni przez kapitana, zgrabną kapliczkę z drzewa tuż nad sadzawką. Nie można jej było zbyt wysoko zrobić, bo nieprzyjaciel byłby ją zoczył, więc ksiądz ledwo mógł się w niej wyprostować.

Po obu stronach kapliczki były konfesjonały z desek i siatek drucianych. Bogato było wszystko przystrojone zielenią. Nawet ołtarz był wyłożony gałązkami jedlinowemi.

Zgromadzili się żołnierze. Ksiądz położył bursę z «Sanctissimum» na ołtarzu, jak zwykle, pokadził i zaintonował «O salutaris hostia».

Ogólne wrażenie było wspaniałe. Ten Jezus, spoczywający na zielonych gałązkach wśród skromnych świeczek, otoczony lekką chmurką dymu kadzi-

ła, ten staw, w którego wodzie przeglądały się gwiazdy i w którym całym chórem żaby nuciły swym skrzeczącym głosem, jakby się przyłączając do hołdu, oddawanego Bogu, ten śpiew stłumiony—pomimo przejęcia się serc; to niebo, zasiane milionami mrugających światełek, ten złowrogi grzmot, dochodzący gdzieś het zdaleka, te błyskawice—nie wiadomo czy pioruny, czy wystrzały—ten sielankowy spokój wśród krwiożerczej wichury wojennej, to rzewne zetknięcie się Stwórcy z przyrodą, ze stworzeniem—to wszystko głęboko wstrząsnęło sercem uczestników, wryło się w ich umyśle.

I gdy po odmówieniu niektórych modlitw kapłan wznosił Przenajświętszy Sakrament na błogosławieństwo, gdy nastąpiła uroczysta chwila milczenia, gdy tylko w braku dzwonka ozwał się metalowy dźwięk granatu. uderzonego młotkiem, w niejednym oku zabłysła łza.

Odśpiewaniem «Tantum ergo» zakończono nabożeństwo.

Takie chwile sprawiają radość i zadowolenie żołnierzom i kapłanom. Zajęci wrażeniami dopiero co przeżytemi, wracali kapelani krętymi drogami. Gdy na jednym miejscu było zbyt ciemno i nierówno, jeden z księży zaświecił lampką kieszonkową. W tej też chwili padło kilka strzałów karabinowych i puszczono nawet rakietę, to Rosjanie zauważyli światełko i chcieli ukarać nieoglednych śmiałków. Na szczęście był blisko parkan, za który księża mogli się ukryć i potem bez żadnej przeszkody odszukać swoją bryczkę.

Litwa i Ruś.

—o—

Z Nowogródka.

Burza wojenna dosięgła i stron Nowogródzkich. Miasto samo, kolebka Mickiewicza, wyszło obronną ręką z bitwy wrześnieowej; pomimo padają-

mówiła do siebie i o sobie przeszłość, w znacznej mierze nie utraciło i dzisiaj jeszcze aktualności.

Zład stare książki mają wśród nas podwójne prawo obywatelstwa—raz jako zabytki szacowne piśmiennictwa ojczywego, powtóre, jako nie starzejące się nigdy wskazania do poznawania duszy narodu i jej niedomagań.

Wskazań takich zawiera niemało «Katechizm rycerski». Wystarczy przypomnieć granicę, jaką przeprowadza on pomiędzy prawdziwą a fałszywą popularnością, aby przekonać się, jak na wskroś «aktualne» są dzisiaj jeszcze myśli, przed stu z górą laty podane narodowi pod rozwagę przez jednego z najwybitniejszych synów ojczyzny.

— Człowiek prawdziwie popularny — mówi ks. Adam — jest ten, który zjednał dla siebie szacunek powszechny przez nieskazitelną cnotliwość postępku swoich; zjednał afekt przez usługowość (ile może) każdemu ochoczą; przez niezmierną i równą zawsze uprzejmość w potocznym życiu i któremu tyle tylko pochlebia wziętość publiczności, ile ona mu dostarcza sposobów do skłonienia umysłów, uprzedzonych dla niego pomysłów, ku dobru kraju swojego; który nie lęka się uszczerbienia teje samej wziętości, skoro się jej inaczej dokupić, inaczej przy niej utrzymać nie można, jak popierając błędne zdania współobywatelów i uprzedzenia prywatnym interesom często dogodne, a powszechnemu dobru lub na przeszkodzie będące lub szkodliwe.

Natomiast człowiek, ubiegający się za popularnością fałszywą jest:

— «Z gruntu albo złym, albo próżnym i lekkomyślnym, patrzącym na popularność, jako na narzędzie własnych zysków, miłości własnej i dumy.

Dobremu patriocie, albo człowiekowi, szukającemu prawej popularności (co jedno znaczy), tyle tylko podchlebiają aplauzy, ile interes, przez który je zdobywa dla siebie, dobrym jest z natury swojej, uczciwym, szlachetnym, zgodnym z rozsądkiem i z widokami (w objęciach swych i bliższych i dalszych) pożytecznymi.

Ten zaś, co za fałszywą zapędza się popularnością, interes każdy tyle tylko użytecznym i dobrym sądzi, ile mu poklasków ściągnąć może, nie zastanawiając się nad tem, czyli liczba klaszczących złączoną jest z osób światłych, poczciwych i dobrze myślących, czyli też z ludzi omamionych, mniej światłych i interesowanych, byle po miejscach tych, gdzie zbierają się zgromadzenia, których on jest członkiem, bujał sobie na pęcherzu, aplauzami nadętym — już dość mu na tem; rej wodzić chce koniecznie, chce, żeby nigdy o nikim nie była mowa, jak o nim jednym».

A dalej:

«Jeżeli jest posłem, głos po głosie miewa, więcej gada od drugich w nadziei, że z otwartą gębą wszyscy oczekują z ust jego czegoś, co nie było dotychczas powiedzianem; sprzeciwia się wszystkiemu na to, aby uchodził za ostrowidza, który w mgnie-

niu oka postrzeża i odkrywa w każdej propozycji takie kruczki, których nikt nie dostrzegł; pluska w oczy każdemu, iżby go okrzyknęli śmiałym, w słowach, krew wiadrami rozlewa, z ostatniej koszuli się wyzuwa dla ojczyzny, żeby był mianym za najgorliwszego.

Owo zgoła jest to czasopisuj nieznośny, jest to zawada wszelkiemu dobru, jest to fanfaron, osunięty hasłem patriotyzmu, ale nie patriota; takim jest zaiste popularysta z miłości własnej».

Możnaby cytować całemi sronicami mądre uwagi i myśli Czartoryskiego, zawarte w «Katechizmie rycerskim», aby nabrać przekonania, że ta mała, z archiwum pamiętek naszych narodowych i literackich wydobytą, a z pietyzmem przez prof. Henryka Mościckiego świeżo drukiem ogłoszona książeczka, załuguje w zupełności na to, aby stała się *va de mecum* młodzieży polskiej, która nie udaje «ostrowidzów», nie myśli o «rozlewaniu w słowach krwi wiadrami», nie chce pomnażać gatunku «czasopisujów nieznośnych», ale do poważnej służby obywatelskiej szuka wskazań, ożywioną głęboką troską o jutro ojczyzny, budowanej pod znakiem wielkiego przełomu dziejowego chwili obecnej, wskrzeszającej «rycerskiego ducha» w zmerkantylizowanym świecie i narzucającej narodom nowe zadania realne i nowe cele idealne.

cych szrapneli i granatów, ani jeden budynek nie zgorzał, tylko kilka zalananych dachów, zestrzelonych ścian, pogruchotanych okien w kościele i domach, świadczyło, że i tutaj przeżywano chwile gorące. Okolice więc ucierpiały, widać duże zrujnowanie, w mniejszym jednak stopniu, niż w sąsiednim powiecie Słonimskim.

Zniszczeniu przez cofające się wojska rosyjskie uległy głównie zbiory, inwentarze i gdzieniegdzie budynki gospodarskie.

Miasteczko Wsielub w dwóch trzech spalono. Obywatelstwo i mieszczanie przeważnie pozostali na miejscu tam, gdzie nie wypędzono gwałtem, tam też miejscowy element wypełnił bez wahania swój obowiązek, zostając na straży swej ojcowizny, pomimo, iż przez rekwizycje koni, bydła i spalenie kreścencji wytworzyła się ciężka sytuacja żywnościowa, pogorszona jeszcze przez bliskość terenu walki.

Z obecnych w Nowogródku wymienić można pp. Wierzbowską, Chodorowską, Mackiewiczów, Baranowicza, Wiercińską, hr. Jundziłów z Sienieżyc, Reginowa i Hrudopola, dr. Garbowski, którego wybrano miejskim lekarzem; z mieszkających w Wsielubiu hr. O'Rourke, pp. Kraszewskich, Łozińskich, Nargielewiczową; pozostałych w swych majątkach pp. Strawińską, N. Jodków, hr. Żółtowskich i p. Putkammerową.

W tak ciężkich chwilach społeczeństwo nie opuściło rąk, zabiega, by ulżyć nędzy i krzewić oświatę.

Na czele miasta stoi komitet obywatelski, złożony z trzech czwartych z żydów, jako elementu przewyższającego liczebnie, z prezydentem p. Ryszardem Kiersnowskim na czele. Działalność komitetu skierowana jest do utrzymania porządku w mieście, do rozstrzygnięcia drobnych spraw sądowych, i do ustalenia cen maksymalnych na produkty spożywcze miejscowe i sprowadzane z Niemiec jak: sól,



Brzołka.

Gdym dziś z domu wychodził, coś mnie lekko, wonnie po twarzy musnęło — była to brzołka, którą stróż Antoni przy drzwiach postawił na jutrzejsze święto.

I od tej chwili myśli swych skupić nie mogę nad pracą, wciąż czuję na twarzy mięknie dotknięcie młodych listków, słyszę ich szmer tajemniczy, wciągają w płuca woń świeżą i widzę gaj brzozowy, skapany w blaskach porannego słońca, lśniący djamentami ros, a wkoło się ścielą łąki kwitnące, ruń smaragdowa i cicho dyszy wodna toń jeziora.

Jednaki los nasz, brzołko! I mnie niegdys z pół rodzinnych zabrano, bez litości oderwano od łona ziemi-rodzicielki, by wtrącić śród szare, kamienne, zimne mury miejskie.

Wyrosła na swobodzie, pod niebios jasnym sklepieniem, gdzie cię wichry pieściły, rosa kapała, a słonko w złociste przywdziało szaty — jakże tu żyć potrafisz i jakież życia twego cel?

— Celem moim: dać wam, co tęsknicie w miejskim, kamiennym więzieniu, z owych blasków słonecznych jeden promyk złoty, jedną chwilę słodkiej utłudy... by potem zwiędnąć w zapomnieniu... umrzeć.

joł.



i cukier. Główną sprężyną komitetu jest p. Kazimierz Kiersnowski. Dawne instytucje, jak przytułek dla 40 starców, utrzymywany przedtem przez ziemstwo, oraz ochrona dla 40 dzieci p. Marji Wierzbowskiej, funkcjonują w dalszym ciągu bez zarzutu, dzięki niespożytej energii, wytrwałości i troskliwej opiece ich założycielki, p. M. Wierzbowskiej. Działwa uczy się w ochronie pończoszarstwa, koronkarstwa, aby po wyjściu z zakładu mieć fach w ręku.

Przy ochronie jest zorganizowana polska szkoła parafjalna, do której oprócz miejscowych dzieci, uczęszcza drugie tyle przychodnich.

Dla pozostałych w mieście uczniów b. szkoły miejskiej jest utworzony specjalny komplet z polskim kursem gimnazjalnym.

Przed miesiącem powstał «Związek Nowogródzki» dla pomocy biednej ludności chrześcijańskiej i mahometańskiej. Związek zajmuje się wsparciem najbiedniejszych mieszkańców Nowogródka, wynoszącym około 200 rb. miesięcznie, oraz sprzedażą po niskich cenach, zakupowanych przez siebie odpadków od bicia bydła miejscowego, mianowicie: nóg, wątroby i flaków. Funt nóg w cenie po 7 kop. wątroby po 18 kop., i sztuka flaków 30 kop.; produktami tymi obdziela się również sąsiednie miasteczka.

Związek założył dla dzieci niechodzących do szkoły parafjalnej dwie nowe klasy, zapisało się do tych klas 52 dzieci, tak, że liczba uczących się w Nowogródce dochodzi do 150.

Byłoby bardzo pożytecznie założyć kilka oddziałów Związku w okolicy; dotąd przyłączył się komitet Wsielubski z hr. O'Rourke na czele; jest nadzieje, że i dalsze miejscowości da się ściągnąć do tej akcji samopomocy społecznej. Opłakany stan finansowy hamuje działalność Związku Nowogródzkiego, gdyż zrujnowana ludność tylko niewielkimi wpłatami, może zasilać kasę komitetu. Prezesem Związku jest p. Kazimierz Kiersnowski.

Dnia 24 grudnia n. st. odbyła się w przepełnionej sali ochrony podniosła uroczystość: pierwszy raz obchodzono w Nowogródce dzień urodzin Mickiewicza. Obecny wówczas profesor Ignacy Baliński wypowiedział piękny wiersz okolicznościowy ku czci Wieszcza, oraz w przemówieniu podniósł znaczenie naszego poety dla całego narodu, wyrażając nadzieję, że podobna uroczystość wleje otuchę w serca i zachęci wszystkich do wytrwałości w oczekiwaniu niedalekiej lepszej przyszłości. Odczytano również wyjątki z «Pana Tadeusza», «Dziadów», «Grażyny», «Wallenroda», «Ksiąg Narodu» i «Reduta Ordon». Na zakończenie chór odśpiewał «Hymn Narodowy» i «Pieśń Filaretów»,

A. J.

Z GALICJI.

Namiestnik bar. Diller o stanie Galicji.

Lwowska «Gazeta Wieczorna» zamieszcza informacje, udzielone przez bar. Dillera o stanie spraw krajowych od chwili objęcia przezeń urzędowania. Na zapytanie, czy można liczyć na wydatne poparcie centralnego rządu dla nieodzownych potrzeb kraju, odpowiedział namiestnik:

«Minęło już kilka tygodni od chwili objęcia przeze mnie steru spraw krajowych, miałem więc sposobność zetknąć się i z reprezentacją tego kraju i z przedstawicielami wszystkich warstw ludności, której życzenia i potrzeby starałem się dokładnie poznać. Konferowałem też niejednokrotnie z poszczególnymi człon-

kami rządu centralnego i dziś, zdaje mi się, wyrobiłem sobie już pewne zdanie, co uczynić i czego w najbliższej przyszłości spodziewać się należy.

«W licznych podróżach koleją i samochodem zwiedzałem prawie wszystkie połacie kraju, powierzonego mej pieczy. Zdołałem też stwierdzić, że w części północnej, położonej przy kolei transwersalnej, zniszczenie jest nader wielkie: brak bydła, koni, obśiewy niedostateczne; natomiast w południowej części, którą zwiedziłem autem, a w szczególności na przestrzeni Sanoka, Sambora, Drohobycza prawie nie znać śladów straszliwych bojów; tu rany nie występują już tak boleśnie, rola jest należycie obrobiona, zasiewy w pełnym rozkwicie i nie widać rażącego braku bydła, koni i sił roboczych. Naogół wszystko przedstawia się daleko lepiej, niż się tego spodziewałem, albo raczej obawiałem i mam uczucie, że niejedno zło da się wkrótce naprawić.

«O ile idzie o aprowizację, mam silne przekonanie, że nietylko przetrwamy, ale że do nowych żniw, które Bogu dzięki, w całej monarchji, jakoteż i u nas w kraju zapowiadają się bardzo pomyślnie, nie zabraknie nam niczego i że ludność nasza bez wszelkiego dalszego podrożenia cen artykułów żywności nie dozna żadnego niedostatku. Przy zwiedzaniu kraju musiałem z ubolewaniem spostrzedz, że podczas gdy ludność wiejska ma wszelkie przybory i narzędzia, oraz zasoby pieniężne potrzebne dla uprawy roli, gorzej a nawet bardzo źle przedstawiają się stosunki większej i średniej własności ziemskiej, która jest zupełnie ogołoconą ze wszystkiego, co przedtem posiadała: brak jej budynków, maszyn, pieniędzy i rąk do pracy.

«Zgodnie z Kołem polskiem starałem się znaleźć sposoby i platformę dla tej pomocy. Z przyjemnością stwierdzić muszę, że znalazłem w rządzie centralnym zupełne zrozumienie potrzeb, oraz najlepsze chęci podwignięcia z niedoli.

Armja II ma ogromne zasługi pod względem odbudowy kraju i podniesienia rolnictwa. Armja ta nie ustala dotychczas w zabiegach swoich. Tam, gdzie operuje armja południowa, widać usilne starania osiągnięcia nietylko sukcesów bojowych; spełnia ona również szczytną misję pokojowo-kulturalną. W ogólności obszary podlegające II armji, są w 90% obrobione i obsiane, co jest niemałą zasługą.

Iwan Franko.

We Lwowie zmarł dnia 30 maja głośny działacz i poeta ruski, dr. Iwan Franko, w 60 roku życia.

Królestwo Polskie.

Pożyczka dla Rosjan warszawskich.

Delegaci ludności rosyjskiej w Warszawie zwrócili się do Zarządu miasta z podaniem o przyznanie im z funduszu miejskich bezprocentowej pożyczki rb. 5000 na wydanie z niej zapomóg pieniężnych ubogiej ludności rosyjskiej. Delegaci oznajmiają, że pożyczka ta będzie spłacona przez rząd rosyjski.

ROSJA.

„Ziemszozyna“ o sprawie polskiej.

«Ziemszczina», organ prawicy rosyjskiej, zwraca się z oburzeniem przeciw politykom angielskim, francuskim i włoskim, którzy uprawiają nastroje w sprawie polskiej.

Pismo podnosi, że sojusz, istniejący między czterema mocarstwami, wcale nie służy ku temu, aby liberal-

nym politykom na zachodzie ułatwić próby oddziaływania na wewnętrzną politykę rosyjską.

Rosja odrzuca wszystkie dobre rady sojuszników w sprawie polskiej, gdyż jest na tyle samoistna, aby co do polityki wewnętrznej iść drogą własną i wie, co jest słuszne, a co niesłuszne.

Pismo przestrzega Włochy, Francję i Anglię przed ponawianiem usiłowań i narzucaniem rządowi rosyjskiemu opinii zapatrywań swych na kwestję polską, gdyż dalsze podobne próby mogłyby łatwo zmącić serdeczne stosunki, pomiędzy tymi krajami istniejące.

Pismo zwraca się następnie w szczególności przeciw «Times» i «Secolo». Zwłaszcza w tem drugim piśmie ukazał się artykuł, który uważa należy za przywłaszczenie sobie wpływu na wewnętrzną politykę Rosji. Autor domaga się w artykule tym stanowczo nowej orientacji liberalnej w polityce wewnątrzno-rosyjskiej.

Obietnice w. ks. Mikołaja Mikołajewicza dane Polakom po wybuchu wojny wcale nie wystarczały, gdyż Polacy nabrali obecnie przekonania, że takie przyrzeczenia rządu rosyjskiego nie zobowiązują do niczego.

Polityka rosyjska, która popada z błędu w błąd, przyspieszyła niebezpieczeństwo zbliżenia Polaków do mocarstw centralnych. Należy poważnie z tem się liczyć, że pewnego dnia polska armja narodowa zwróci się przeciw czwórsojuszowi.

Podobny sukces mocarstw centralnych wpłynąłby na politykę Rumunji i Szwecji w najwyższym stopniu i stałby się ciężkim dla czwórsojuszu ciosem. Sprawę musi unormować ostatecznie układ rosyjsko-angielsko-francusko-włoski.

«Ziemszczina» nadmienia, że artykuł podobny zrozumiały byłby, gdyby go wróg napisał, przez sojusznika napisany «staje się sakandalicznym podjudzaniem narodowości rosyjskich przeciw własnemu rządowi».

Naczelnik lotnictwa w Rosji.

«Deutsch. Tag.» donosi z Petersburga, że gen. Frołow, dotychczasowy członek ministerjum wojny, został mianowany naczelnikiem rosyjskiego lotnictwa.

Anglja.

Stanowisko angielskie wobec konferencji ekonomicznej.

Londyński korespondent gazety «Temps» z powodu mającej się wkrótce odbyć konferencji ekonomicznej, w Paryżu wypowiada pomiędzy innymi następujące uwagi.

Najważniejszą kwestją będzie jakie stosunki handlowe będą utrzymywać państwa koalicyjne z Niemcami po zawarciu pokoju. Decydujący wpływ wywrze w tej sprawie rząd angielski.

Korespondent omawia następnie plany Anglii, które w swych głównych zarysach dążą do wytworzenia po wojnie narodowej polityki handlowej w celu położenia tamy rozszerzeniu się wpływów niemieckich na polu ekonomicznym.

Można stanowczo powiedzieć, że Anglja po zawarciu pokoju nie powróci do swej dawnej zasady w kwestiach polityki handlowej, która głosiła: «Laisser faire, laisser passer».

W dalszym ciągu aljanci muszą zdecydować na tej konferencji o przyszłej granicy celnej, która ma je oddzielić od państw wrogich. Państwa koalicyjne winne stworzyć unję celną. Należałoby do niej wszystkie

państwa, które podniosły oręż w obronie prawa i sprawiedliwości.

Korespondent dodaje tutaj od siebie z pewną wątpliwością: A może ta unja celna będzie tylko częściowa i obejmie tylko małą część pomienionych państw.

W danej chwili jednakże ważną rzeczą jest wiedzieć, że Anglja nie wróci w sprawach ekonomicznych do swej postawy «splendide isolation», wykazuje gotowość rozpatrzenia wniosków, które zostaną jej złożone przez sprzymierzeńców.

Nowa akcja antyniemiecka.

Jak donosi «Voss. Ztg.» w dużych miastach angielskich, jak np. w Londynie i Liwerpoolu poczęła kursować pogłoska, iż zatopienie statku, na którym jechał Kitchener, jest dziełem Niemców, i że ułatwiła im to dzieło sieć szpiegowska niemiecka w Anglii. Wobec tego cała prasa i opinja publiczna domagają się internowania wszystkich Niemców, przebywających w Anglii w obozach dla jeńców cywilnych.

Następca Kitchenera.

Jak donoszą pisma niemieckie w Anglii omawiane są dwie kandydatury na stanowisko ministra wojny: feldmarszałka Frencha i Lloyd George'a, który dotychczas kierował ministerjum do zaopatrzenia armji.

Tymczasowe kierownictwo spraw ministerjum wojny objął Asquith.

Ze świata.

Flaga Papieska.

Watykan powiadomił mocarstwa, że okręt hiszpański, na którym jedzie nowy nuncjusz do Argentyny, wywiesi flagę Papieską, a to dla uniknięcia nieporozumienia. Flaga Papieska nie była wywieszoną od r. 1870.

KRONIKA.

KALENDARZYL.

Dziś: ZESŁANIE DUCHA ŚW.

Jutro: ŚWIĄTECZNY.

Pejutrzo: Antoniego Pad.

Wschód słońca—o g. 3 m. 23.

Zachód słońca—o g. 8 m. 41.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

W wielu djecezjach naszego kraju, pozbawionych oddawna Biskupów, życie religijne często doznawało licznych trudności. Wypadki lat ostatnich, wysuwając na pierwszy plan wiele potrzeb w życiu kościelnym, zarazem utrudniły jeszcze więcej prawidłowe ich załatwianie. To też Ojciec św. Benedykt XV, chcąc przynajmniej w części te trudności usunąć, w d. 21 marca r. b. znacznie rozszerzył prawa i przywileje czasowych Rządców djecezji. Wskutek specjalnego przedstawienia J. E. ks. Arcybiskupa-Metropolity Warszawskiego Administrato-rzy Apostolscy djecezji, jak również Wikariusze Kapitulni, którzy z wyboru kapituł zarządzają djecezjami, otrzymali przywileje, o ile ich nie posiadali, prawa i przywileje Protonatarjuszy Apostolskich z prawem, w razie potrzeby, poświęcania kościołów, konsekrowania ołtarzy przenośnych i kielichów mszalnych, udzielania Sakram. Bierzmowania, poświęcania olejów i udzielania święceń kapłańskich do subdjakonatu włącznie. W celu jeszcze większego ulżenia w załatwianiu potrzeb religijnych podobnie prawa i przywileje otrzymali Wikariusze Jeneralni, t. j. bezpośredni i prawni pomocnicy i zastępcy Rządców djecezji, wyłączając tylko prawo udzielania święceń i poświęcania olejów; o ile zaś ci Wikariusze Jeneral-

ni zastępują Biskupów nieobecnych i rządzą djecezją, posiadają prawa i przywileje też same, co i Administratorzy Ap. i wikariusze kapitulni.

Prawo to rozciąga się na djeceze: Sejneńską, Janowską czyli Podlaską, Kielecką, Kujawsko-Kaliską, Lubelską, Płocką, Sandomierską i Wileńską i trwać ma przez cały czas wojny a nawet przez trzy miesiące po zawarciu pokoju. L. J.

Z WILNA.

— **Od Redakcji.** Dzisiejszy numer «Dziennika Wileńskiego» wychodzi w podwójnej objętości 8 str. Cena numeru w sprzedaży pojedynczej nie została podwyższona i wynosi jak zwykle 10 fen.

Następny numer z powodu świąt wyjdzie we środę.

Administracja pisma naszego w niedzielę i poniedziałek będzie nieczynna.

— **Odczyt.** «O wykształceniu fachowem» p. J. Świątkowskiego, odkładany od paru tygodni, odbędzie się dziś i 18 czerwca o godz. 6 wiecz. w sali szkoły p. Czarnowskiej, ul. Gubernatorska 1.

— **Od stowarz. spożywczoego „Zarzewie”.** Dziś, w niedzielę 11 czerwca o 3 po poł. odbędzie się w sali «Konwiktu» Św. Michała 10 (Wolana) ogólne zgromadzenie członków stowarzyszenia. Wobec rozważania ważnych kwestji, a także wobec tego, że zwoływanie drugiego zebrania jest połączone z trudnościami, członkowie stowarzyszenia proszeni są o jaknajliczniejsze przybycie. Przy wejściu koniecznym jest okazanie członkowskiej książeczki lub kwitu. Zarząd.

— **Przypominamy,** że dzisiaj odbędzie się loterja dobroczynna na piąty okręg Kuratorjum miejskiego opieki nad biednymi. Loterja odbę-

dzie się w Cielętniku, w cukierni «Bronisława», od godziny 12 — 9 wieczorem.

Dotychczasowa ofiarność naszego społeczeństwa na cele dobroczynne pozwala organizatorom jeszcze raz zaapelować do szlachetnych uczuć mieszkańców Wilna z całą otuchą, że pomimo ciężkich warunków dla wszystkich, nie doznają zawodu w swej pracy i trosce o los najbiedniejszych.

— **Wizyta.** Wczoraj do lokalu Rady miejskiej przybył Nadburmistrz miasta Wilna p. Pohl w asyście burmistrza p. Piltza, p. Ejchlera, baura-ta Hechta, i dyrektora kancelarji Hor-na zwiędził wszystkie wydziały Rady miejskiej i zapowiedział, że na dziś na godz. około 11 rano jest oczekiwana w biurach Rady miejskiej wizyta naczelnika cywilnego zarządu okręgu Wilno — Suwałki, majora hr. Yorka. (o).

— **Tramwaje wileńskie.** Powiadomiono nas z wiarogodnego źródła, że kontrakt na eksploatację linii tramwajowych w naszym mieście został u Niemieckiego Nadburmistrza onegdaj (w Piątek 10 bm.) podpisany przez p. mecenasa Eysymonta.

Otworzenie więc ruchu tramwajowego jest kwestją bardzo blizkiej przyszłości. Chodzi tylko o nabycie odpowiedniej ilości koni. E. K.

— **Szkoły białoruskie.** Jak donosi «Homan» od początku roku szkolnego w szkołach białoruskich w Wilnie wprowadzono ważną reformę, oddzielono mianowicie dzieci prawosławne od katolików. Obecnie więc są szkoły białoruskie prawosławne i katolickie oddzielne.

— **Niedorezione listy.** Herrn Hülse, Jan Gwaschewski, Anton Chwojnicki, Leo Feinstein, Sch. Hurwicz, Stephan von Syrwid, Peredatz Melichow, Leser, Gerschon Gurwitsch, Kajetan Mosolewski, B. Schmach, Marja Kurowska, Karolina Kuritz, Katarina Schidlowska.

[:] Z Lutni.

Dziś w niedzielę, 11 b. m., przez zespół artystyczny «Lutni» odegrana będzie doskonała komedia Michała Bałuckiego p. t. „Piękna żonka”. Komedia ta, jak zresztą i wiele innych komedji tego autora, nie pozbawiona jest głębszej satyry. Autor piętnuje tych osobników, którzy brutalną ręką sięgają po «owoc zakazany», usiłując wykraść szczęście domowego ogniska. Tytułową rolę «Pięknej żonki» odtworzy p. M. Biskupska. Reszta ról spoczywa w rękach pp. Müllero-wej, Wiślańskiej, Kliszewskiego, Miernickiego, Olaska, Prawdzica, Wińczy, Wiślańskiego i Zaleskiego. Doskonałe typy wprowadzone przez autora na scenę, oraz zajmująca treść utworu, wróżą tej komedji powodzenie.

Bilety można nabywać dziś od g. 12 w poł. w kasie sali.

Początek o g. 6 i pół wiecz.

Temu winna mąka.

«Frankfurter Ztg.» donosi następujące zabawne wydarzenie z życia żołnierskiego na froncie zachodnim:

W połowie września w Wogezach istniały jeszcze tu i owdzie kury, to też stojący tam pionierzy bawarscy znajdowali czasem gdzieś gdzie po jednym jajku. Ale ponieważ było to tylko dziełem przypadku, każde takie jajo warte było po koleżeńsku talara.

Pewnego dnia podoficer odnalazł w ten sposób aż piętnaście jaj. Z okrzykiem radości rzucił się między kolegów i zawołał:

— Na wieczór muszą być naleśniki! Kto potrafił je zrobić?

Wystąpił jednoroczniak, który przed dwoma godzinami przybył tu z garnizonu i oświadczył:

— Jeśli macie jaja, mąkę, tłuszcz i trochę mleka, to zrobię naleśniki, jakich jeszcze nie jedliście. Jeśli się było biednym studentem, to się umie kucharyć.

— Wszystko jest — odpowiedziano. Zajrzyj tylko do kuchni, jest tam cebula i cukier, pieprz i ryż i co tylko kto chce.

Nadszedł wieczór. W izbie siedzieli żołnierze przy taroku, a z kuchni słyhać było skwierczenie słońiny na patelni, przez dziurkę zaś od klucza załatywała woń ponętna i kusząca. Nagle jeden z żołnierzy chwycił się za nos i zawołał:

— Ten warjat przypalił naleśniki, a tłuszczu ma przecież dosyć! — skoczył do kuchni.

TEATR LETNI
W OGRODZIE BOTANICZNYM
pod dyr. Grebina.

JAK TO NIEGDYŚ W MAJU
operetka w 4-ch aktach Kalo i Bred-sneidera. W drugim akcie balet
pod dyr. Józefowicza.

Kasa otwarta od godz. 11 rano do 1 po poł. i od 5 wiecz.

Początek punktualnie o g. 7^{3/4} w. W poniedziałek „Fra Diavolo”
opera w 3-ch aktach Aubera.

Były pruski poddany

załatwia: prośby, polania, tłumaczenia, korespondencje, rejestrację poniesionych strat, porady. Kar-czewski, Zawalna 11, od 9—1.

498

Nauczycielka potrzebna na wieś za utrzymanie, pożądana z muzyką i francuskim. Dowiedzieć się Wronia № 6—5 od 1—2 g. 495

Potrzebna w kooperacyjnej pralni pomocnica z kaucją 5 rubli. Ul. Konarskiego (Repnińska) 6. 499

Redagowanie i tłumaczenie plenipotencji, próśb, kontraktów, statutów i różnych aktowych papierów na maszynie po niemiecku.

BIURO J. KARLINA
Trocka Nr. 20. 503

Zgubiono w czwartek kolczyk brylantowy (pamiątkowy) idąc ul. Wileńska, do Jerską do Cielętnika. Uprasza się uczciwego znalazcę o odniesienie za dobrem wynagrodzeniem do Administracji «Dz. Wileńskiego». 490

Slużbę wszelkiego rodzaju poleca kantor służących P. Wojewódzkiego, Ś-to Jerska 9. 485

Kino-Teatr

„REPOS”

Trocka 2.

„Jaskinia złodziejskiej trójki”

butelce“ komiczne.

— **Maks Linder** komiczne. — Ceny miejsc przez wszystkie dni od godz. 1-ej do 5-tej niższe do połowy. — Nadpisy są czytane głośno w języku polskim.

Obwieszczenie.

We wtorek dn. 13 czerwca r. b. o godz. 9 rano, sprzedawać będą z licytacji za gotówkę:

Przy ul. Pozawalnej w domu №22 m. 2:—1 bufet, 2 stoły, 1 lustro, 2 szafy do ubrania, 1 komoda, 10 krzesel i t. p.

Oraz po południu o godz. 4-tej, w cegielni Milikowskiego przy ul. Zwierzynieckiej: około 7,000 wypalonych cegieł, 100,000 surowych, kupę kamieni wapiennych, jako też różne deski, taczki i t. p.

Wilno, 10 czerwca 1916 r.

SCHULZ

Komornik sądowy przy Ces. niemieckim sądzie pokoju Wilna I.



Fabryka sztucznych wód mineralnych
egz. od 1888 roku

pod firmą „Prowizor E. Tromszczyński”
pod kierown. współwłaśc. prow. W. Wrześniowskiego

Wilno, ul. Piwna 7 (Monasterska)
Sklep ul. Wielka 32 (wprost teatru).

Poleca na nadchodzące sezony wszelkiego rodzaju napoje gazowe i chłodzące, oraz lecznicze wody mineralne, przyrządzone na dystylowanej wodzie, według ścisłej analizy źródeł naturalnych.

DOM PRACY

POLSKIEGO TOWARZYSTWA POMOCY OFIAROM WOJNY
Ś-to Michalska Nr. 10 (Konwikt).

Sprzedaje torby papierowe podwójne, różnej wielkości do kaszy, mąki, grochów, cukru i t. p. — Ceny b. przystępne.



ZASZCZYCENI UZNANIEM JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI PAPIEŻA PIUSA X.
4 złote med. i inne nagr.

12 fotografii od 2 mk. 75 fen. od 4czerwca. do 4 lipca
Nadworni fotograf. Ojca Św. Br. BUTKOWSCY Wilno, Bazyljanska 5.
Portrety, foto-omal i wszystkie nowości fotograficzne.

PAPIERY PROCENTOWE,

akcje, kupony procentowych papierów, kupuję. **Zauł. Ś-to Michalski 10, w biurze LAZARA SEGALLA,** do 10 r. i od 3—8 wieczór. 500

PAPIERY PROCENTOWE

i kupony chcę kupić. **Sklep tabaczný „R. Markusa”,** róg Tatarskiej i Ś-to Jerskiej. 502

PAPIERY PROCENTOWE I KUPONY

także biżuterję kupuję. **Józef Kędziński, Bonifraterska (Siemionowska) 2—2.** 492

Uczeń kl. VII poszukuje odpowiedniego zajęcia. Rosa № 11 (naprzeciw bramy cementarnej). 489

Pokoje

do wynajęcia, można z utrzymaniem. Dla przychodnich obiady po 1 rs. Jagiellońska № 5—8. 497

Potrzebni chłopcy do ułożenia licznej sprzedaży artykułu, cieszącego się powodzeniem. Kaucja 1 mk. Benedyktynska 4—5. 496

Spis ulic m. Wilna, których nazwy uległy zmianom, jest do sprzedania w księgarniach, składach materiałów piśmiennych, kioskach i u sprzedawców gazet. Cena 10 fenigów. 496

Tłumaczenie

kontraktów, statutów, różnych aktowych papierów, listów i pokwitowań, przyjmuję się na maszynie po niemiecku w biurze ogł. **Ch. B. Graca,** Wielka № 56 (3 piętro). **Ceny przystępne.** 482

Nowo-otworzony

zakład blacharski Bolesława Jarkowskiego przy ul. Biskupiej № 10 obok Kaznaczejstwa, podaje do wiadomości Szanownej Klienteli, że przyjmuje wszelką reparację, oraz krycie i malowanie dachów, a także na miejscu bielienie samowarów, rądl i t. p.

Brezentowe pantofle na łożiowejiskórzanej podeszwie, a także sandały można kupić tylko u Ponarskiego, Stefańska № 22. 474

Kupuję

cenności, perły i drogie kamienie, antyki i sztuczne zęby. Płacę najwyższe ceny. Tatarska 20—17. 501

Introligator E. Aleksandrowicz Tatarska 11, przyjmuje roboty w zakresie fachu wchodzące.